

ST. CIESLAK — Problematyka gospodarcza r. 1951. ST. ARNOLD — Historia orężem współczesności.
J. WITOWSKA — Sasiadki. A. KAMINSKA — Pogan jaki jest.
B. GALSTER — Dobro i zło — obrońca ludu. J. PUDŁOWNA — Dzieje litewskie 70 biedniaka.
J. KOPROWSKI — Wiersze na dzień kobiet. CZ. SCHABOWSKI — Dojarka.
E. NIZIURSKI — Co znaczy biedny i bogaty. T. SZEWCZENKO — Testament.
A. BARTOSZEWICZ — Powieść o Lotwie. T. ORLEWICZ — Centrum wyższego finansowego świata.

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 11. III. 1951 r.

Nr 10 (293)

NARÓD SOCJALISTYCZNY

(końcowe przemówienie przewodniczącego KC PZPR Bolesława Bieruta na VI Plenum PZPR)

Dlaczego w obecnej sytuacji międzynarodowej wysuwamy hasło frontu narodowego w walce o pokój i plan 6-letni? Czynimy to z następujących względów:

Po pierwsze — obecna sytuacja międzynarodowa, kiedy imperializm mobilizuje wszystkie siły do nowej agresji, stawia przed nami nowe wielkie zadania, wymaga od nas jak największego skupienia wszystkich naszych sił i uruchomienia wszystkich rezerw.

Po drugie — agresja imperialistyczna zagraża zdobyciom i osiągnięciom mas pracujących i godzi równocześnie w byt narodu polskiego i jego niepodległość.

Po trzecie — sytuacja wymaga udoskonalenia uzbrojenia politycznego naszej partii, aby ją uczynić zdolną do wielokrotnego zwiększenia swej aktywności i zdolności mobilizacyjnej.

Po czwarte — nasza klasa robotnicza zahartowana w walkach w ciągu dziesięcioleci, sprawując dyktando proletariatu, dokonuje przeobrażenia oblicza narodu i dojrzała do poprowadzenia za sobą narodu na platformie walki o pokój i plan 6-letni.

Oto dlaczego nasza partia, która reprezentuje historyczne dążenia i walkę klasy robotniczej, stała się dziś czołową siłą narodu, zwraca się do całego narodu z hasłem wzmocnienia i podniesienia na wyższy poziom walki o pokój i plan 6-letni.

Mogły ktoś zapytać, dlaczego nie ograniczamy hasła frontu narodowego wyłącznie do walki o pokój. Dlaczego wiążemy hasło frontu narodowego nie tylko ze sprawą walki o pokój, ale również ze sprawą realizacji planu 6-letniego?

Walka o pokój jest to w istocie walka w obronie niepodległości Polski, ponieważ imperializm amerykański wiąże swoje plany agresywne w Europie z odbudową armii hitlerowskiej i usiłuje planami nowej napaści na Polskę zachęcić Niemców do chodźnych do udziału w wojnie. W tych warunkach front narodowy — w ramach walki w obronie pokoju i niepodległości — jest konieczny i uzasadniony. Ale po co łączyć hasło frontu narodowego z realizacją planu 6-letniego, który jest dla nas fundamentem budownictwa socjalistycznego? Są u nas przecież ludzie, i cała nawet klasa, jak kulaćtwo, która nie chce socjalizmu.

Wątpliwości tego rodzaju byłyby niesłuszne. Nie można oddzielić walki o pokój od walki o realizację planu 6-letniego, ponieważ walka o pokój w naszych warunkach oddziela i wyodrębniła od planu 6-letniego przemieniałaby się w pustą abstrakcję lub co najwyżej zwałaby walkę o pokój do ram akcji deklaracyjnej, słownej, propagandowej. Rzecz jasna, że w naszych warunkach akcja, sprowadzająca się tylko do deklaracji i słów nie miałaby uzasadnienia — czego nie potrzeba nawet, jak sadzę, udowadniać. Możemy i powinniśmy jak najściślej wiązać hasło frontu narodowego z walką o pokój rozumianą przez nas realnie, a nie deklaracyjnie tylko i słownie, a więc z walką o pokój i niepodległość narodu, warunkiem rzeczywistego zabezpieczenia której jest nasz plan sześciolletni.

Hasło frontu narodowego w takim właśnie szerszym znaczeniu, to znaczy jako walkę narodu o pokój i plan 6-letni, możemy i powinniśmy wysuwać, ponieważ:

1) przemiany społeczne, które dokonywały się i dokonywały pod przewodem klasy robotniczej, rola, znaczenie i autorytet klasy robotniczej w państwie i w narodzie — uczyniły z klasy robotniczej nie tylko prąd, ale i czołową, ale, również uznana przez olbrzymią większość narodu i decydująca o losach narodu, odpowiadająca za losy narodu, kierująca siłą.

2) ponieważ naród nasz, budując socjalizm, czyli urzeczywistniając historyczne zadania klasy robotniczej — w wyniku tych głębokich historycznych przemian zmienił jakoś swoję „treść społeczną” i staje się narodem socjalistycznym.

W dyskusji były wysuwane obawy, że wysunięcie hasła frontu narodowego może w niektórych słabszych ogniskach naszej partii spowodować wypaczenia oportunistyczne w praktycznym stosowaniu i przeprowadzaniu tego hasła, zwłaszcza na wsł, gdzie np. skup zbóż tu i ówdzie ujawnił pożyteczny stosunek do kula. Oczywiście niebezpieczeństwo oportunistycznego wypaczenia hasła i wytycznych partii istnieje u nas w

dużym stopniu i nie tylko w organizacjach wiejskich. Ale z tego bynajmniej nie wynika, że nie powinniśmy wysuwać słusznych hasel, podejmować ważnych, choćby nawet trudnych zadań i podnosić na wyższy poziom całokształtu naszej pracy politycznej. Z tego wynika tylko to, że musimy głębiej i energiczniej prowadzić walkę z wypaczeniami oportunistycznymi i sekiarskimi, że walcząc o pokój powinniśmy prowadzić bardziej zdecydowaną wojnę przeciwko wszelkim objawom wypaczenia, spłycania i łamania naszej linii partyjnej.

Musimy wzmocnić wysiłki, aby wyjaśnić i uczyć cały nasz aktyw partyjny, że hasło frontu narodowego nie jest w żadnym razie synonimem „zgody narodowej”, ani nie oznacza zawieszenia, czy choćby nawet osłabienia walki klasowej.

Hasło frontu narodowego oznacza podniesienie walki klasowej na wyższy poziom i poprowadzenie jej w korzystniejszych dla nas warunkach, oznacza zmianę dotychczasowych metod walki politycznej, ale nie celów tej walki, nie kierunku tej walki, nie podstawowych zadań tej walki, która jest walką o realizację historycznej misji klasy robotniczej, tzn. walką o zwycięstwo socjalizmu.

Z tego względu wydaje mi się, że należy unikać sformułowań takich, jak „hasło strategiczne”, ponieważ zmiany strategiczne oznaczają przebudowę kierunku walki i jej celów. W dyskusji słusznie towarzysze krytykowali sekiarską postawę niektórych ogniw naszego aktywu partyjnego i narodowego, że omijają często słowo „naród”, gdyż przyzwyczaili się operować tylko słowem „proletariat”. Omijają słowo „ojczyzna”, chociaż jej służą.

Z takim sekiarstwem trzeba obchodzić się tak jak z przedmiotami, które zaczynają pokrywać się pleśnią. Trzeba ich wyprowadzać na świeże powietrze i przewietrzyć głowy, w



Prezydent R.P. Bolesław Bierut wśród dzieci.

re burżuazyjne narody mogą istnieć i rozwijać się w ustroju radzieckim, przy dyktandzie proletariatu? Tego by jeszcze brakowało!”

I dalej: „Na tym właśnie polega wasz błąd, że wy nie widzicie innych narodów, prócz burżuazyjnych narodów, a więc nie dostrzegacie całej epoki tworzenia się narodów socjalistycznych w Związku Radzieckim, powstałych na gruzach starych burżuazyjnych narodów”.

Należy jednak wystrzegać się rów-

nież to jest ten nasz odrodzony naród polski przekształcający się w naród socjalistyczny, a nie garstka opierających się przemianom społecznym „kulaćtwo, spekulantów i różnych rozbitków burżuazyjnych, których dalszy rozwój naszego życia społecznego i nasza dalsza walka polityczna usuwać będzie coraz bardziej na boczne tory pory, póki nie staną się tylko wspomnieniem historycznym.

Nie mamy żadnej potrzeby wchodzić z nimi w jakiegokolwiek układy, neutralizować ich, czy osłabiać walkę

trzeba powiedzieć jasno: ugruntowanie i umacnianie frontu narodowego odbywa się w warunkach walki z kulaćtwem jako klasą.

Co osiągnęliśmy na tym odcinku, wysuwając hasło frontu narodowego? Utrudniamy politycznie sytuację kulaćtwo, możemy je bardziej izolować, skuteczniej możemy łamać jego opór. Przez wzmocnienie nacisku moralno-politycznego będziemy go łamać lub zmuszać do uległości, do lojalnego wykonywania obowiązków nakładanych przez państwo.

Kontynuując naszą ofensywę polityczną, zachowujemy w naszych rękach decyzję co do jej tempa i form. Pamiętajmy, że celem frontu narodowego jest przede wszystkim spótygowanie naszej zwartości, naszej siły, podciągnięcie naszych rezerw społecznych, to jest chłopów pracujących, inteligencji, drobniomieszczaństwa miejskiego.

Mamy wiele powodów do dumy narodowej z naszych historycznych osiągnięć. Winniśmy umieć wydobyć z mroków historii wiele z tych osiągnięć i wiele postaci, na których talentach, ofiarnych wysiłkach, poświęceniu, bohaterstwie powinniśmy sami się uczyć, i uczyć naszą młodzież, ponieważ dawne klasy panujące nie pokazywały najczęściej narodowi tego, co najbardziej było w nim cenne, wartościowe, postępowe i twórcze.

Ale mamy też pełne podstawy do dumy z dzisiejszych przemian, czynów i osiągnięć, w których uczestniczą coraz większe masy ludu polskiego, wzmocniając i podnosząc w nich siły oraz wartości materialne i duchowe naszego narodu, tworząc nowe talenty i nowych bohaterów, najlepszych synów i patriotów naszej Ojczyzny Ludowej.

Nie powinniśmy ani na chwilę zapominać, że to są osiągnięcia naszego narodu, który staje się narodem socjalistycznym.

skóre. Kto odstępował teraz od metod dyscypliny, ten wypuszcza wroga do swego środowiska”.

Musimy więc wzmocnić i podnieść na wyższy poziom dyscyplinę partyjną, przede wszystkim w kierunku ścisłej kontroli wykonania uchwał i wytycznych kierownictwa partyjnego.

Jakże aktualne są dziś dla nas słowa Lenina, który uczył aktyw zajmujący się propagandą i wychowaniem partyjnym, że „pierwszy wróg to pycha komunistyczna”.

„Pycha komunistyczna — mówił Lenin — znaczy to, że należąc do partii komunistycznej i nie będąc jeszcze z niej usuniętym, człowiek wyobraża sobie, że wszystkie zadania może wykonać drogą komunistycznego dekretowania. „Naucz się politycznego uświadamiania — o to właśnie chodzi, myśmy zaś tego, nie nauczyli się i nie mamy jeszcze do tego właściwego podejścia”.

Podstawową metodą naszej pracy partyjnej powinna być metoda uświadamiania i przekonywania. Siła, autorytet, wpływ ideowy i polityczny naszej partii opiera się na jak najściślejszej łączności, na codziennym związku z masami pracującymi. Tylko coraz bliższa łączność z masami zabezpiecza rzeczywiste przenikanie do najszerszych mas wskazań i hasel politycznych partii.

Nasze zadania polityczno-gospodarcze, które wysunęło obecne Plenum KC, wymagają jeszcze głębszej i szerszej łączności codiennej z masami pracującymi, jeszcze energiczniejszego wysiłku w dziedzinie uświadamiania masom linii i polityki partii. A więc wymagają podniesienia ogólnego poziomu naszej pracy partyjnej.

Przytoczę co pisała niedawno „Prawda” o metodach pracy partyjnej i co należałoby przenieść w pełni do całego naszego aktywu:

„Praca partyjna, to dzieło żywe i twórcze, nie znosi ono bezdusznego biurokratyzmu, formalizmu; jest jej organicznie obce administracyjne komenderowanie, nie dające się pogodzić z samym duchem naszej partii, która jest bojową, aktywnie myślącą, pełną inicjatywy organizacją, żyjącą żywym życiem, tworzącą nowe. Aktywiści partyjni to kierownicy polityczni. Jest on czynnym bojownikiem o wprowadzenie w życie polityki partii, organizatorem i wychowawcą ludzi. Jego obowiązkiem, jego powołaniem jest pracować z ludźmi, z kadrami, wychowywać ich na ideach partii Lenina — Stalina”.

Aby wychowywać, uczyć, uświadamiać ludzi, trzeba samemu podnosić wiedzę, trzeba uczyć się od mas, obuwając z nimi i pomagając im w rozwiązywaniu trudności w ich pracy raz w ich troskach i sprawach codziennych.

Jeżeli aktyw nasz zrozumie i przejmie tę metodę pracy partyjnej — jej poziom wzrośnie, a wraz z tym wzrastać będzie autorytet partii w najszerszych masach i hasło frontu narodowego w walce o pokój i plan sześciolletni — niewątpliwie odpowiedzialne i trudne — partia nasza potrafi wcielić w życie.

Towarzysze, rośnie nasz naród, rośnie rola partii, rozszerzają się jej zadania, ale nie jesteśmy przecież sami. Jesteśmy jako naród ważnym członkiem wielkiego światowego obozu pokoju i jesteśmy partią, która stworzyła wielki dziejowy ruch robotniczy, której przewodziła przodująca idea i jej wielki, genialny współtwórca — towarzysze Stalin. Dlatego też nie może nikt z nas wątpić, że partia nasza potrafi wywiązać się z nowych zadań, które przed nią stoją. Oczywiście, nie szczędźmy krytyki naszym niedomogom i błędom. Ale pamiętajmy również, że partia nasza — oświe, że większość naszych organizmów partyjnych, to bojowe, dzielne, wracujące i rosnące organizacje, które potrafiły wychować wspaniałych i pięknych ludzi, dających wzór odłania, poświęcenia, ofiarności patriotyzmu i internacjonalizmu. A taka partia potrafi zabezpieczyć naródowi naszemu niepodległość i całkowite zwycięstwo na drodze jego porażek w jeden z wielkich i twórczych narodów socjalistycznych.

(Burzliwe, długo niemilujące oklaski).



1 maj w roku 1946 w Warszawie.

których nagromadzają się bakcyle sekiarstwa. Trzeba tym towarzyszem wskazać, że pozostają oni niesłuchani w tym, nie nadążają za wielkimi zmianami, które dokonują się w łonie naszego narodu, i że ich rzekomy rewolucjonizm tkwi w swojej psychice wciąż jeszcze w epoce kapitalistycznej, burżuazyjnej, nie dostrzegając, że epoka już się zmieniła.

Właśnie w polemice z podobnymi rewolucjonistami towarzysze Stalin pisał:

„Czy trudno zrozumieć, że wraz ze zwycięstwem kapitalizmu masą zniknęły zrodzone przez narody burżuazyjne? Czy aby nie sadzić, że sta-

niez spłycania hasła frontu narodowego, sprowadzania go do zewnętrznych tylko form, to „znaczy do operowania słowami: „naród”, „ojczyzna”, „tradycja narodowa” itp., nie wiążąc tego hasła z konkretnymi zadaniami oraz z przemianami i osiągnięciami mas pracujących.

Nasza praca dzisiejsza, nasze osiągnięcia, jak również nasze najbliższe zadania polityczne, gospodarcze i kulturalne podnoszą wreszcie masy ludowe a wraz z nimi cały naród. Jakże wyrosła w ciągu sześciu minionych lat nasza klasa robotnicza, jak dźwignęły się masy chłopie, jakie horyzonty dla swej inicjatywy tworzą zdobyła nasza inteligencja, nasza młodzież, nasze kobiety. A prze-

z ich tendencjami do wyższości. Musimy prowadzić z nimi walkę dopóty, dopóki nie będą zmuszeni zrezygnować nie tylko z wszelkiego oporu, ale i z dotychczasowego trybu życia związanego ze spekulacją i wyzyskiem. Osłabianie walki z nimi oznaczałoby właśnie zwalnianie tempa naszego rozwoju, przed którym przestępował towarzysze Stalin, a którego słowa zacytował w dyskusji towarzysze Cyraniewicz. Nie wolno osłabiać tempa.

Niektórych towarzyszy niepokoi myśl: a jakież to będzie z kulaćtwem w warunkach walki o front narodu. Wy, do jakiej mamy schować szuflady, czy może ciągnąć go za boly do frontu narodowego? Otóż

Hasło frontu narodowego jest n tyle hasłem ile rozszerzeniem i wzbogaceniem arsenatu środków naszej pracy politycznej możliwym w nowych już jakościowych warunkach naszego rozwoju i budownictwa socjalistycznego. Tym bardziej więc wymaga ono ogólnego podniesienia poziomu naszej pracy partyjnej, społecznej i ogólnopartyjnej. A podniesienie poziomu pracy partyjnej nie da się pogodzić z jakimkolwiek rozluźnieniem ani w sensie walki klasowej, ani też w sensie dyscypliny partyjnej.

Towarzysze Lenin mówił w 1921 r.: „Sentymentalizm jest nie mniej szym przestępstwem niż abanie w czasie wojny wyłącznie o własną

Stanisław Cieślak

Problematyka gospodarcza r. 1951 w świetle VI Plenum

Plan gospodarczy roku 1951 przez jednoście celu i kierunku działań stanowił powiazaną ściśle z planami innych lat część wielkiego Planu 6-letniego, bo jest przecież sześcioletnim drabiną, po której naród nasz wspiął się ku socjalizmowi, ale jednocześnie będzie zamkniętym w sobie etapem historycznego rozwoju narodu, posiadającego własną, niepowtarzalną polityczną i gospodarczą.

„Jest rzeczą słuszną, abyśmy na progu tego roku uprzytomnili sobie w pełni wagę, zakres i charakter zadań tego odcinka Planu 6-letniego. Okres ten jest jednym z najważniejszych, ponieważ wraz z następnym rokiem zdecydowanie rzeczywiście o całokształcie Planu 6-letniego, o jego zwycięstwie” — mówił na VI Plenum Prezydent B. Bierut.

Specyfika roku 1951 polega przede wszystkim na tym, że w roku tym przechodzimy od zapowiedzi i gruntownych przygotowań do okresu bez-

pośredniego uprzemysłowienia naszego kraju.

Wystarczy rzucić okiem na trzy cyfry tegorocznego planu: opracowanie o 60 proc. więcej niż w r. 1950 projektów (czyli dokładniejszych rysunków wraz z całą dokumentacją techniczną) nowych zakładów i urządzeń produkcyjnych, wzrost nakładów inwestycyjnych dla ich bezpośrednich budowniczych — przedsiębiorstw montażowo-budowlanych, wybudowanie o prawie 94 proc. więcej budynków niż w roku 1950 — aby dla każdego stało się jasne, że w roku 1951 weszliśmy w nowy, rozstrzygający

okres wielkiej bitwy klasowej o zbudowanie nowej, już socjalistycznej bazy ekonomiczno-technicznej w naszym kraju.

Na czoło wysuwa się tu problem przyspieszenia tempa rozbudowy przemysłu ciężkiego i to z wielu względów.

Po pierwsze dlatego, że bez rozwoju tego właśnie przemysłu nie ma co myśleć o budowie podstaw socjalizmu, a więc nowego, lepszego życia w naszym kraju, bo socjalizm wymaga nowej techniki, a tej nigdy nie będzie bez nowych środków produkcji, które produkuje właśnie przemysł ciężki.

Po drugie dlatego, że bez przyspieszenia rozwoju przemysłu ciężkiego nie ma co mówić o umocnieniu obronności, suwerenności i samodzielności ekonomicznej naszego kraju, który stanowi zarówno naszą ojczyznę, za której losy i przyszłość odpowiadamy, ale i ważne ogniwo w ogólnosiwiatowym froncie pokoju,

swego przemysłu, aby je uzbudził w nowe narzędzia pracy, w nowe środki produkcji, przy pomocy których chcą budować nowe życie, i aby im zapewnić godny człowieka poziom konsumpcji zbiorowej i indywidualnej.

Po czwarte, dlatego, że bez przyspieszenia rozwoju przemysłu ciężkiego, który stanowi główny element bazy współczesnego społeczeństwa, nie zdołamy przyspieszyć powstania i rozwoju nowej socjalistycznej kultury narodowej, która wyrosnąć może jedynie na nowej socjalistycznej bazie ekonomiczno-technicznej.

W okresie Planu Trzyletniego i w pół pierwszego roku Planu 6-letniego wyzwalaliśmy w dużym stopniu (choć jeszcze nie całkowicie) możliwości produkcyjne starych pozostawianych nam przez kapitalistów zakładów przemysłowych, wyzwalaliśmy również (choć w znacznie mniejszym stopniu niż w przemyśle) możliwości produkcyjne drobnotowarowej gospodarki chłopskiej, przezwyciężając w rolnictwie naszego kraju „i teraz — jak uczy Stalin — aby ruszyć dalej, należy ulepszyć technikę, należy dokonać renowacji technicznej starych zakładów przemysłowych, zbudować nowe” — trzeba przyspieszyć gruntowną przebudowę w kierunku spójności produkcyjnej naszego rolnictwa, bez czego nie można pomyśleć o całym gospodarstwie rolnym.

A do tego potrzeba wielkich kapitałów, których może dostarczyć głównie akumulacja wewnętrzna w całej socjalistycznej gospodarce, a przede wszystkim w naszym przemyśle socjalistycznym.

Nastąpić więc musi ten „zasadniczy przełom w obniżeniu kosztów produkcji”, na który tak wielki nacisk położył w referacie na VI Plenum wicepremier Hilary Minc, bo bez tego przełomu, „niemożliwe jest osiągnięcie założonej w planie akumulacji, a tym samym niemożliwe jest zrealizowanie planu”.

Na koszty produkcji wpływają dwa podstawowe elementy: koszty osobowe i koszty materiałowe. I w tym momencie do rozważań ekonomicznych o problematyce roku 1951 wdzierają się *żmij ludzkie*, którzy „wprowadzają w ruch narzędzia produkcji i urzeczywistniają produkcję dóbr materialnych dzięki pewnemu doświadczeniu w wytwórczości oraz umowie w wykonaniu pracy”, wyrasta problem kadr, zapowiadany na IV Plenum, a w roku 1951 stanowiący jeden z podstawowych elementów problematyki gospodarczej i kulturalnej roku bieżącego. Podróża już znacznie nowa technika w przemyśle, rolnictwie, budownictwie,

transporcie, w walce o jej wprowadzenie wbrew oporom stawianym przez wroga klasowego i o jej opanowanie urosła, okrzepła klasa robotnicza, przodownicza narodu, powstały nowe wyższe formy współzawodnictwa pracy, zrodził się nowy stosunek mas pracujących do własności socjalistycznej.

Wprowadzona została do polskiej gospodarki zasada *rozrachunku gospodarczego*, stworzona przez Lenina, rozwinięta i pogłębiona przez Stalina metoda zarządzania ogromną masą społeczeństwa, będąca realizacją wskazań Lenina, który pisał w kwietniu 1918 r., że „głównym zadaniem proletariatu i kierowanego przez niego biednego chłopstwa w każdej socjalistycznej rewolucji jest pozytywna i twórcza praca konstruowania niezwykle skomplikowanej i misternej sieci nowych stosunków organizacyjnych, obejmujących planową produkcję i dystrybucję produktów niezbędnych dla istnienia dziesiątków milionów ludzi”.

Podrosło już znacznie to co nowe i socjalistyczne w naszej gospodarce. Ale aby uzyskać w r. 1951 dalszy, następny skok jakościowy w budowie podstaw socjalizmu, zgodnie z dialektyką rozwoju historycznego, należy to nowe uwielokrotnić i ulepszyć. Chodzi o to, aby w roku 1951 zarówno opanowanie nowej techniki jak i nowe wyższe formy współzawodnictwa objęły *większą część klasy robotniczej*, aby trochę o ekonomiczne wyniki produkcji, a więc walka o obniżkę jej kosztów stała się bliższą i zrozumiałą dla każdego człowieka pracy w Polsce, aby nowy stosunek do własności socjalistycznej wypierał szybciej dawne kapitalistyczne nawyki i przyzwyczajenia sił bezwładnych, tkwiących jeszcze w świadomości mas pracujących, aby umocnił się i rozszerzył rachunek gospodarczy jako socjalistyczna metoda kierowania przedsiębiorstwami i system ich funkcjonowania, aby cały naród podjął walkę z marnotrawstwem pracy, surowców i pieniędzy, tym smutnym dziedzictwem ustroju kapitalistycznego.

Tu właśnie otwiera się obryzmy pole dla pracowników kultury. Do wykonania bowiem tych wielkich, rozstrzygających o realizacji całego

*) J. Stalin, O sytuacji gospodarczej Związku Radzieckiego i polityce partii, Referat wygłoszony na zebraniu aktywów leningradzkiej organizacji o pracach plenum KC WKP (b) 3 kwietnia 1926 r., Zeszyty Ekonomiczne Nowych Drog, 2, 1950, str. 10.

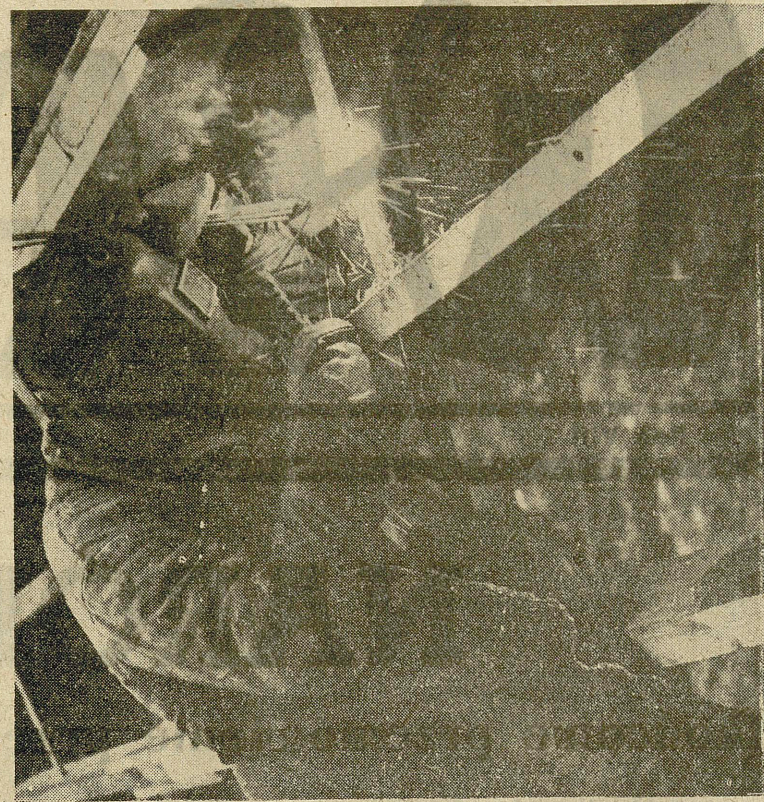


Foto W.A.F.

Planu 6-letniego, zadani roku 1951 nie wystarczy tylko większy niż w r. 1950 wysiłek produkcyjny tej części narodu, która zatrudniona jest w działach produkcji materialnej. W roku 1951 z większą pomocą pośpieszyć jej musi kadra „inżynierów duszy”: pisarzy, muzyków, plastyków itp. pracowników kultury.

Od ich bowiem wysiłku i rzetelnej pracy zależy w dużym stopniu przełamanie dawnych, kapitalistycznych nawyków, głęboko zakorzenionych w świadomości mas pracujących nawet wśród ich odciołowej odziedziczonej — klasy robotniczej, a które stanowią poważną przeszkodę w naszym marszu do socjalizmu.

W świetle referatów VI Plenum staje więc przed nami w całej ostrości konieczność wzmocnienia walki klasowej, o ograniczenie i likwidację elementów kapitalistycznych w naszym ustroju i ich wpływów społecznych.

Podkreślane jest to bowiem nie tylko koniecznością zabezpieczenia naszej ojczyzny przed wszelkimi próbami dywersji i sabotażu, ulubionej metody międzynarodowego kapitalizmu, którego oddziałem przecież tkwiącym jak cierni w naszym ciele, są elementy kapitalistyczne naszego ustroju. I nie tylko dlatego, że istnienie i opór przez elementy kapitalistyczne stawiany (zwłaszcza przez kulactwo na wsi) jest kłopotliwym w rozwoju naszej gospodarki. I nie tylko dlatego, że przechwytywanie przez kapitali-

stów i wyzyskiwaczy pewnej części dochodu narodowego obniża nasze możliwości inwestycyjne i opóźnia wzrost dobrobytu mas pracujących. Będziemy w roku 1951 walczyć jeszcze bardziej zdecydowanie niż w roku 1950 z elementami kapitalistycznymi, a zwłaszcza z kulactwem i jego wpływami społecznymi także i dlatego, że są oni nosicielami i propagatorami wstecznych poglądów i pojęć, a przez to poważnym hamulcem w nawiązaniu nowej socjalistycznej świadomości w narodzie, której szybki rozwój przyspieszyłby niewątpliwie i narastanie nowej socjalistycznej bazy materialnej.

Na podstawie osiągnięć roku 1950, tak gruntownie zanalizowanych na VI Plenum i w oparciu o „bolszewicką krytykę ujawnionych braków i niedociągnięć można być pewnym, że naród polski walczący w szerokim froncie pod przewodnictwem klasy robotniczej dorzucił w roku 1951 dzięki swej twórczej pracy nowe wartości do sił obozu pokoju i Związkiem Radzieckim na czele i zaimie w r. 1951 bardziej zdecydowaną niż w 1950 r. postawę wobec kulactwa i resztek innych klas kapitalistycznych oraz wobec ich godzących w najwyższe interesy narodu celów i metod działania.

Stanisław Cieślak

*) Lenin, Dzieła, wyd. IV, t. 27 str. 215.

Stanisław Arnold

Historia orężem współczesności

(Kilka uwag z powodu artykułu prof. W. Kuli „Rozwój kapitalizmu w rolnictwie w Polsce”)

Artykuł prof. Kuli poruszył cały szereg bardzo ważnych zagadnień z historii wsi polskiej w epoce kapitalizmu, zagadnień niewątpliwie niezwykle ważnych, dotychczas stosunkowo bardzo mało jeszcze opracowanych przez naszą naukę historyczną. Spotykamy się tutaj z tą samą sprawą, jaką występuje w historiografii polskiej w stosunku do badań nad historią klasy robotniczej i ruchu robotniczego: z zupełną obojętnością w stosunku do tych problemów historyków burżuazyjnych epoki międzywojennej, więcej nawet: ze świadomym unikaniem podejmowania takich badań, a w zamian za to dawaniem fałszywych, nienaukowych obrazów epoki. Zasadniczą przyczyną tego był fakt, że przecież w epoce powoławanej twierdziła źródła tej negatywnej, gospodarczej wyższości i uciśku olbrzymich mas chłopskich, jakie z całą jaskrawością istniały i potęgowały się w okresie Polski międzywojennej. Ale właśnie dlatego — dzisiaj, w warunkach budowy fundamentów socjalizmu w Polsce, w warunkach socjalistycznej przebudowy wsi — musimy my — historycy polscy — w oparciu o jedynie naukowe podstawy metodologiczne marksizmu-leninizmu — przystąpić do szerokiego i głębokiego opracowania olbrzymiego materiału, który oświetli nam te podstawowe wagi zagadnienia.

Dlatego też trzeba uznać za rzecz bardzo pozytywną rozpoczęcie dyskusji w tych sprawach przez prof. Kulę. Mówię: dyskusji, gdyż tak kwestię postawiła (i słusznie) redakcja „Wsi”. Szereg ważnych uwag i spostrzeżeń prof. Kuli nie rozwiązuje bowiem wszystkich kwestii, zaś ujęcie niektórych problemów nasuwa zastrzeżenia, które na pewno znajdą swój wyraz w dalszych artykułach polemicznych. Wyszukując ze swej strony uwagi co do niektórych zagadnień, poruszonych w artykule prof. Kuli, nie mam zamiaru wyzerpać wszystkich nasuwających się wątpliwości, zastrzeżeń i uwag krytycznych, ograniczając się do niektórych tylko problemów.

Prof. Kula zajmuje się okresem 1864 — 1900 r. tj. okresem, rozpoczynającym się po zamknięciu procesu t.zw. uwłaszczenia chłopów na ziemiach polskich. Jak wiadomo, w tym procesie t.zw. Kongresówka zajęła ostatnie chronologicznie miejsce (r. 1864), po wcześniejszym przeprowadzeniu uwłaszczenia w zaborze

pruskim (od r. 1823) i austriackim (w r. 1848). Już ten fakt nakazywałby poinformowanie czytelnika we wstępie o różnorodności i różnorodności przeprowadzenia uwłaszczenia chłopów na różnych ziemiach polskich — i o procesie kształtowania się kapitalizmu na tych ziemiach, właśnie dlatego, że jak autor zaznacza na wstępie, uwłaszczenie chłopów było „decydującym krokiem na drodze do stworzenia na ziemiach polskich ustroju kapitalistycznego”. Przy wzięciu za punkt wyjściowy r. 1864-go, wywołuje się wrażenie, jak gdyby data ta była miarodajną dla wszystkich ziem polskich. Druga pozycja, która aż prosi się, aby znalazła swe miejsce we wstępie, byłaby kwestia choćby bardzo ogólnego przedstawienia rozwoju kapitalizmu w przemyśle, gdyż bez tego należy zrozumienie kapitalizmu w rolnictwie jest zupełnie niemożliwe. Kształtowanie się układu kapitalistycznego na ziemiach polskich trwa więcej niż 100 lat, poprzedzające rok 1864 — i ten proces ma olbrzymi wpływ także w stosunkach wiejskich. Gdyby autor zajął się tymi problemami, mógłby mocniej i wyraźniej postawić całą drogę przejścia wsi polskiej od feudalizmu do kapitalizmu, t.zw. pruską drogą do kapitalizmu według określenia Lenina, o której wspomina tylko w zakończeniu swego artykułu.

Ta pruska droga do kapitalizmu nie polegała tylko na tym, że dawni feudalowie utrzymali się przy swym stanie posiadania (jak mówi prof. Kula w zakończeniu II części artykułu, niesłusznie — jak to zaraz wykaże — formułując to w ten sposób, „iż własność folwarczna zachowała swą dominującą pozycję”). Był jej inne, ważniejsze konsekwencje. Pruska droga do kapitalizmu, wprowadzająca „regulację” chłopskie odgródnię w wyniku klasowego kompromisu burżuazji i feudalów, była związana z równoczesnym rozwojem kapitalizmu na wsi, z przekształcaniem folwarków pańszczyźnianych na folwarki kapitalistyczne i z równoczesnym wywłaszczeniem chłopów z posiadanej przez nich ziemi. Powstawanie folwarków kapitalistycznych bardzo znacznie wypredza samo t.zw. uwłaszczenie chłopów i wiąże się ze skasowaniem poddaństwa osobistego chłopów już w r. 1807 w Królestwie Warszawskim. „Rugi” chłopskie, których szczególnie duże nasilenie występuje w Królestwie Polskim po r. 1831, ale na wielką skalę jest stosowane i w zaborze pruskim i w Galicji, prowadzą do zaniecia przez folwarki (nie tylko ka-

pitalistyczne) najlepszej ziemi, wywłaszczenia chłopów z posiadanych przez nich gruntów. W ten sposób — pruska droga do kapitalizmu nie tylko utrzymuje stan posiadania feudalów, ale go bardzo znacznie zwiększa.

Wydaje mi się, że gdyby autor uwzględnił ten długi, poprzedzający rok 1864, proces, nie sformułowałby wyników uwłaszczenia chłopów, tak jak to uczynił na początku swego artykułu, że „w wyniku uwłaszczenia wielka własność w Królestwie w nieznaczny stopień uległa zmniejszeniu, w Galicji utrzymała swój stan posiadania, a w zaborze pruskim zwiększyła go nawet, otrzymując tytułem „odszkodowania” część gruntów chłopskich”. „Pruska droga” do kapitalizmu — to nie tylko akty prawne, będące zakończeniem pewnego, wieloletniego procesu przemian na wsi, ale sam ten proces, którego istotą było przede wszystkim „wywłaszczenie” chłopów z ich gruntów.

W związku z tym nasuwa się jeszcze jedno zastrzeżenie, wiążące się z ujęciem przez autora rezultatów pruskiej drogi do kapitalizmu. Podkreślanie, że reforma (a ściślej: reformy) uwłaszczeniowa nie zniszczyła wszystkich instytucji feudalnych w życiu wsi, prof. Kula stwierdza, że m.in. pozostała po uwłaszczeniu „podstawowa instytucja ustroju feudalnego: folwark”. Jest to nieporozumienie, które trzeba wyjaśnić. Folwark — jako forma wielkiej własności ziemskiej — wcale nie jest tylko instytucją ustroju feudalnego. W tym ustroju występuje tylko jako folwark pańszczyźniany, ale niepańszczyźniany folwark (mający różne nazwy, jak farma itp.) występuje i w ustroju kapitalistycznym, więcej nawet — jako forma wielkiej własności ziemskiej jest jego cechą charakterystyczną. Józef Stalin („O materializmie dialektycznym i historycznym”) stwierdza, że w ustroju kapitalistycznym „zamiast majątków szlacheckich, uprawianych przy pomocy pierwotnych narzędzi produkcji, powstają wielkie kapitalistyczne gospodarstwa rolne, prowadzone na podstawie techniki rolniczej i zaopatrzone w maszyny rolnicze”. Sam fakt, że tym pozostawia się folwarków po reformach uwłaszczeniowych nie jest pozostałością feudalną; ta pozostałość był fakt pozostania ich w rękach dawnych feudalów, którzy nie od razu przestawili się na kapitalistyczny sposób produkcji i przez dłuższy czas stosowali różne metody pracy

nie wolnonajemnej, lecz odrobkowej, będącej w pewnym sensie pozostałością dawnej pańszczyzny. Ale stopniowo i ci dawni feudalowie przekształcili swe folwarki na przedsiębiorstwa kapitalistyczne. Jak to lapidarnie ujął Lenin w swym „Rozwoju kapitalizmu w Rosji” (Dzieła, t. III, wyd. 4, str. 269): „kapitał przekształcił rolnika z „pana-dzielnicy” — z jednej strony i patriarchalnego, zależnego chłopca — z drugiej strony, w takiego samego przedsiębiorcę, jak każdy inny gospodarz we współczesnym społeczeństwie”. Słowem trudno jest zgodzić się z autorem, że utrzymanie się folwarku „było przejawem zacofania gospodarczo-społecznego ziem polskich i jednocześnie przyczyną utrduńnięcia przezwalczenia tego zacofania”. Wystarczy wskazać na ocenę roli folwarku w Rosji po reformie w 1861, jaką dał Lenin w „Rozwoju kapitalizmu w Rosji” (str. 268 i nast.) aby stwierdzić, że diagnoza prof. Kuli nie jest uzasadniona.

Szereg zastrzeżeń wywołują też uwagi prof. Kuli na temat serwitutów i odrobków w okresie powoławanej pańszczyzny. Co do pierwszej kwestii, ograniczyć się tylko do stwierdzenia, że problem serwitutów nie można traktować tylko negatywnie, jako elementu „uniemożliwiającego” — jak mówi autor — kapitalistyczną intensywną produkcję: serwituty miały przez pewien czas pozytywne znaczenie dla chłopów i analiza tego znaczenia byłaby ważnym rozdziałem historii wsi polskiej. Co się tyczy odrobków — to i tutaj autor zbyt jednostronnie potraktował całe zagadnienie, widząc w odrobkach tylko pozostałość okresu pańszczyźnianego. Dla tej kwestii mam głęboką analizę Lenina („Rozwój kapitalizmu w Rosji str. 157 — 175), który okres występowania odrobków traktuje jako okres przejściowy do gospodarstwa pańszczyźnianego do kapitalistycznego. System odrobkowy — jako przejściowy — Lenin przyrównuje do okresu wprowadzenia maszyn w przemyśle włókienniczym, przy czym stwierdza, że wysiłek, związany ze stosowaniem pracy odrobkowej, podkreśla, że niejednokrotnie system odrobkowy przechodzi w kapitalistyczny i tak dalece się z nim stapia, że jest prawie rzeczą niemożliwą odróżnić jeden od drugiego i powiedzieć, gdzie się kończy „odrobek” i gdzie się zaczyna „kapitałizm” (o. c. str. 163).

Poważne zastrzeżenie budza 2 roz-

działy artykułu prof. Kuli, mianowicie: „Wzrost chłopskiego stanu posiadania” i „Rozwarcie ludności wiejskiej”. Co do pierwszego zagadnienia, autor stoi na stanowisku, że jeśli przed uwłaszczeniem folwark zwiększał się kosztem ziemi chłopskiej, to potem — w tej walce o ziemię — „wielu zwycięża” i „wyrzyna folwarkom ziemie kawałek po kawałku”. Niesłuszne to stwierdzenie, jakie żywo — na pewno wbrew woli autora — przypomina poglądy „narodników” w Rosji, z którymi walczył Lenin! Wiele zwiększa się „stan posiadania” i jednocześnie ulega dalszemu ubożeniu! W tym zagadnieniu, związanym z parcelacją folwarków tkwią dwa momenty: pierwszy — to fakt, że nie cała wieś, nie wszyscy chłopcy zwiększają swój stan posiadania, dotyczy to tylko „kulaków”, częściowo średniaków; powtóre — że w tej walce folwark nie przegrywa, przedstawiając się bowiem na gospodarce kapitalistycznej, związaną z rozwojem przemysłu rolnego, nawet przy zmniejszeniu się il. ziemi, dominuje jakością swej gospodarki, wagą swej produkcji nad „wsią” — tj. chłopami gospodarstami.

Ten problem wiąże się bezpośrednio z następnym tj. rozwarstwieniem ludności wiejskiej. Wśród tej ludności autor widzi tylko 2 typy społeczne (stosując terminologię Lenina) które pojawiły się na miejscu dawnego chłopstwa, tj. bogatych chłopów — i proletariatu wiejski (słusznie wliczając do niego posiadaczy gospodarstw karłowatych). Natomiast zupełnie pomija autor kwestię średniaków — to ważne ogniwo między wymienionymi wyżej grupami, które rozwija się — jak stwierdza Lenin — na jego koszt, przy czym ilościowo dominuje spadek średniego chłopstwa do kategorii najemnych robotników rolnych. O średnim chłopstwie autor mówi incydentalnie w paru miejscach swego artykułu, to zaliczając do nich posiadaczy 5 — 20 ha (w rozdziale o wynikach gospodarowania), to znów posiadaczy 3 — 15 morgów, czyli 1,5 do 7 ha (a więc chłoby majorolnych!) Średnie chłoby stały ma wielkie znaczenie w rozwoju wsi polskiej i jej rozwarstwieniu. To była grupa, która jak stwierdza Lenin dla stosunków rosyjskich, cechowała się najniższym poziomem gospodarstwa towarowego i stąd jej poważna rola w pracy odrobkowej, zarówno w folwarkach jak i u bogatych chłopów. Ale jednocześnie stąd wynikał fakt, że grupa ta jest w stanie ciągle „wylukiwania” na

rzecz grup skrajnych. Nie inna była rola średniaka i na ziemiach polskich i tę rolę należało koniecznie omówić.

Rzecz jasna, że „pruska droga” do kapitalizmu — zarówno w okresie poprzedzającym fakty prawne uwłaszczenia chłopów, jak i w okresie następnym, coraz silniejszego narastania kapitalizmu na wsi, — jest drogą bardzo ostrej walki klasowej, jaką toczy chłop ze swym panem. Wielka szkoda, że w artykule prof. Kuli ta walka uległa prawie całkowitemu zatarciu. Pomijając okres wcześniejszy, przed 1864, którym autor się nie zajął, należało jednak podnieść do zagadnienia dla omawianego okresu, podkreślić nie tylko fakt istnienia walki klasowej na wsi, ale wzrastające jej nasilenie, początki ruchu chłopskiego. Wymuszenie tego tak ważnego zagadnienia pozwoliłoby także autorowi na stwierdzenie, że okres 1864 — 1900 nie jest tak całkowicie jednolity, że można w nim wydzielić przynajmniej 2 podokresy, różniące się i nasileniem walki klasowej na wsi — z głównym jej ostrym skierowaniem przeciwko obywatelom — i kształtującymi się formami tej walki (wyrasta ruch robotniczy). Te luki w artykule prof. Kuli trzeba podkreślić, jako szczególnie dotkliwe osłabienie wartości przedstawionego toku rozważań autora.

Trudno w tych krótkich dyskusyjnych uwagach wysunąć wszystkie zastrzeżenia, jakie się nasuwają przy czytaniu artykułu prof. Kuli. Wiele wątpliwości powstaje w związku z poglądami o produkcji folwarków na rynku zagraniżnym, a chłopów — na rynek wewnętrzny, o roli emigracji (zwłaszcza jej znaczeniu dla nabywania ziemi folwarcznej przez chłopów), o „przeludnieniu” wsi itd. Dyskusja nad tymi problemami wcale nie jest zagadnieniem polemiki w oderwanych kwestiach naukowych. Kwestie omówione lub poruszone w artykule prof. Kuli tętnią żywą krwią, poglądy na nie tkwią w światopoglądzie szerokiej mas chłopskich, zaszczepione przez dywersyjną, na fałszach opartą, akcję propagandową epoki międzywojennej. Dalsza dyskusja jest konieczna, aby te fałszywe ujawnić, dać istoty, pełny obraz zmagających się chłopów polskiego o swój los i byt, który dopiero dziś, w epoce tworzącego się socjalizmu, może znaleźć trwałe i mocne podstawy.

Stanisław Arnold

*) „Wieś” Nr 49 z dn. 10.XII.50 i Nr 51 z 24.XII.50.

Tadeusz Orlewicz

„Centrum wyzysku finansowego świata“

Aktualna sytuacja międzynarodowa charakteryzuje się strasliwym nasileniem agresywności imperializmu amerykańskiego, którego dzieje Lenin określił jako *krwawo dzieje krwawego imperializmu*. Bo też od proklamowania niepodległości USA do ostatnich lat ubiegłego wieku, a zatem w ciągu 117 lat kraj ten brał udział w 114 wojnach. Skale agresji amerykańskiej w wieku XX można określić ilością wojen, stoczonych przez ludzkość, opętana kapitalizmem, w ciągu pięćdziesięciu lat, ilością nagrabionych dolarów, na których, jak pisał Lenin, narasta gruda brudu od „intryg” dostaw wojennych, jakie w każdym kraju bogacili bogaczy i rujnowali biedaków, na których ślady krwi stają jak widmo przeszłości i przyszłości, montowanej dla ludzkości przez panów z Wall Street.

W czasach, kiedy nie było jeszcze różnych komisji w stylu komisji do badania działalności „antyamerykańskiej”, ale był już Ku-Klux-Klan, jeden z najwybitniejszych pisarzy amerykańskich, Mark Twain, pisał takie oto słowa, zaprawione gorczycą na temat wyzysku najemnych wojsk koncernów USA: „...uspokoiłmy tyś się mieszkanców wysp i pogrzebaliśmy ich, zniszczyliśmy pola tych ludzi, spaliliśmy ich osiedla i pozabawiliśmy dachu osierocone wdowy i dzieci, wypędziliśmy z kraju i rozbiłymi serca liczących, niepożądanych dla nas patriotów, a pozostałych dzieści milionów ujarzmiłmy za pomocą „dobrowolnej asymilacji”. Tak się wówczas nazywało obłudnie zastępowanie muzykietu. To o tym właśnie żołnierz — zaborec mówił Lenin: „ukazał się w roli najemnego kate, który w roku 1898 Filipiny”.

Wiek XX, Wilson, szef miliardów amerykańskich i slugas rekinów kapitalistycznych, przygotowuje pierwszą wojnę światową, aby osiągnąć dalszy dół USA szczebel w dążeniu do panowania nad światem. I ta wojna — jak pisał Lenin — doprowadziła rząd amerykański „do zalewania zbrojenia Stanów Zjednoczonych w celu drugiej wielkiej wojny imperialistycznej”. Zaczyna się ona już w haniebnej interwencji zbrojnej przeciwko młodej władzy radzieckiej, organizowana przez tegoż Wilsona, któremu wiedeńskie wstępnictwo międzynarodowe przydało jak na posmiewisko przydomek „ojca pokoju”. Oto aktywne rozpalanie bratobójczej wojny domowej w Chinach, organizowanie walki międzynarodowej reakcji przeciwko rewolucji chińskiej. Oto piastowanie i wspieranie imperializmu niemieckiego i japońskiego, jako siły szturmowej przeciwko ludom Związku Radzieckiego, przeciwko narodowo-wyzwoleńcym ruchom w Azji.

„Nie dajmy do równości, lecz do panowania nad światem. Kraj zamieszkały przez obcą rasę winien stać się krajem niewolników, krajem pracujących wyrobników lub robotników przemysłowych. Nie chodzi o to, aby znieść nierówność pomiędzy ludźmi, lecz o to, aby ją umocnić i uczynić prawem”. To jeszcze nie Truman, choć słowa te przenoszą nas na szczyt rozwydrzonego barbarzyństwa. To Hitler. Stąd prosta droga do Oświęcimiu, Majdanku, Treblince. „Przeczytajcie Renana i jego „Reforme moralna i intelektualna”, przeczytajcie rasistę Vacher de Lapouge z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, a macie poprzedników Rosenberga z jego mitem XX wieku, z jego obłąkańczymi brednieniami o tyśiątletnim Rzeszy hitlerowskiej, macie poprzedników Trumana, Huxleyów i Vogtów.

Burżuazja wydała Renana i jemu podobnych, Imperializm wydał Hitlera. Imperializm amerykański wydał Mac Arthura, który z zimną krwią rzuca rozkazy bestialskiego mordowania ludności na Korei, który na widok zniekształconych torturami trupów z cynicznym uśmiechem powiada: Cóż to za piękny widok dla moich starych oczu.

To nie za bombardowanie spokojnych miast i wsi, za męczarnie i tortury Polaków, Francuzów, Rosjan wystąpiły USA zbrojnie przeciwko Hitlerowi, ale dlatego „aby wychłostać Hitlera na tyle, by przyznał on, że my — Ameryka — jesteśmy największym mocarstwem świata, a następnie zachować Hitlera w Europie do pełnienia służby policyjnej i utrzymania porządku — jak pisał w czasie drugiej wojny amerykański ultra-reakcyjny „Readers Digest”. To nie dlatego, że USA nie były przygotowane do ataku, zwlekaly z otwarciem drugiego frontu dla odciążenia bohaterskiego Związku Radzieckiego, który ciężar całej wojny przyjął na siebie, ale dlatego, aby zachować jak najdłużej dla swoich celów imperializm hitlerowski i dać mu możliwość wykrawania ojczyzny wolności i socjalizmu.

To nie dlatego USA podjęły wojnę z Japonią, że Mandżuria i Korea wily się w męczarniach, zadawanych przez samurajów Hirohito, że Chiny krwawily pod butem japońskiego agresora, ale dlatego, że Japonia zawiodła zaufanie Wall Street, uderzając na Pearl Harbour zamiast na amerykańskie granice ZSRR.

Po drugiej wojnie światowej ograniczony terytorialnie i osłabiony wewnętrznie imperializm podejmuje zbrodnicze metody i środki, jakie faszyzm gotował do drugiej wojny światowej.

Mac Arthur w Japonii reaktywuje faszyzm, patronuje rozbudowie militarizmu. W Niemczech Zachodnich,

opanowanych przez USA, wraca do władzy Teer Meer, szef zbrodniczego IG, Farben, producenta gazów do komór oświęcimskich. Krupp opuszcza więzienie, aby produkować dla amerykańskich neofaszystów narzędzia ludobójstwa. Cała zgraja hitlerowskich zbrodniarzy, uwolnionych przez amerykańskich opiekunów z pod zasłużonego stryczka, otrzymuje przywrócić stanowiska w odradzałym się Wehrmachcie. Kilku z nich zasiada w sztabie generalnym armii atlantydwów u boku Eisenhowera.

Wielka Brytania na rozkaz USA i na powitanie nowego gauliteria Europy podnosi budżet zbrojeniowy do 4 miliardów 200 milionów funtów sterlingów, Francja do 740 miliardów, Włochy asygnują dodatkowo na zbrojenia 200 miliardów lirów. Hegemon imperializmu przoduje w tym wysiłku.

Oczywiście, wyścig zbrojeń przynosi nieustanne obniżanie stopy życiowej mas pracujących, spadek produkcji artykułów pierwszej potrzeby, wyższe cen i spadek płacy realnej. Ale za to pogłębia on orgię wyzysku, ale za to konkretny i monopol, ale za to handlarze śmierci zbierają swoje bogate żniwo. Przed grabieżą w bezpośredniej wojnie następuje bezprzykładna grabież ludności własnych krajów. A w czasie wojny bez względu na jej losy cały ciężar i okropności wojennej awantury spadają w kapitalizmie na barki ludu pracującego miast i wsi i na zaplecze frontowym i w sferze działań wojennych. Truman, Rockefeller czy Wilson, obecny faktyczny władca USA, przedstawiciel potężnego koncernu Morgana, nie mają zamiaru walczyć na polach bitew. Oni chcą walczyć za megafon podlegaczy, organizatorów ludobójstwa i inkasentów, ociekających krwią dolarów.

To właśnie amerykański fizjolog, profesor Britton, pracuje nad sztucznym wytworzeniem nowego rodzaju małpoludów, którzy w braku chętnych do udziału w awanturach wojennych kapitału finansowego byłiby takim mięsem armatnim i tanią siłą roboczą w miejsce „krnąbrnego” proletariatu. To na rozkaz trustu mózgów Trumana niejaki Vogt, pisze rozwiękłą rozprawę na temat jak zaradzić głodowi na kuli ziemskiej. I w tej rozprawie uczenie dowodzi, że jedynym wyjściem z sytuacji są: choroby, epidemie, wojny. Po co martwić się tym, że conajmniej połowa ludzkości niedojada, po co liczyć się z potrzebami człowieka pracy, skoro wyjście jest bardzo proste: „My wyślemy samoloty, z ładunkami bomb atomowych, zapalających i bakteriologicznych oraz z trotylem, aby zabijać dzieci w kołysce, starszych w czasie modlitwy, mężczyzn przy pracy”. Tak wtóruje Vogtowi waszyngtoński „Times Herald”. A czasopiśmiś naukowe „Population Bulletin” skromnie dodaje, że chodzi o „drobnostkę”, o 1 miliard 500 milionów ludzi czyli o 2/3 obecnego zaludnienia naszego globu. Ostatecznie — wtórują inni — jeżeli zginie więcej, nie straszno się nie stanie, bo może Brittonowi istotnie uda się wyhodować małpoluda, który będzie miał tylko takie potrzeby, jakie mu narzuca panowie z Wall — Street. Ostatecznie przecież — jak dowodzi nie kto inny jak dyrektor Naukowego Instytutu Spraw Międzynarodowych w czasopiśmie o znamienym tytule „Thought” („Myśl”) niewiele nas in-

teresuje czy jest to prawne czy nieprawne użycie siły. „Niech świat będzie pustynią byleby był nasz”. Niech wala się w gruzy miasta i wsie byleby Wall Street miało swoją lebensraum, i niech giną w męczarniach miliony, byleby dolar — bóg, dolar — syn boży, dolar — duch święty mógł nadal rozmnażać się w pocie i wysiłku niewolników.

Dzisiaj na Korei agresorzy, maskują się skompromitowaną flagą ONZ ukazują metody agresji wzięte żywcem z praktyki hitlerizmu. Korespondent agencji Sin-hua pisze: „Byłem w śródmieściu Phenianu, gdzie odbywały się egzekucje. Tysiące trupów ekshumuje się codziennie z grobów, a jeszcze wiele tysięcy pozostaje w ziemi. Trudno nawet próbować opisać bestialstwa, dokonane przez Amerykanów w okresie ich 48 — dniowego pobytu w Phenianie. Wszędzie, gdzie bym nie poszedł, widziałem groby. Wszędzie stopy wystrzelonych naboż z napisem: made in USA”.

Dzisiaj precyzja ludobójstwa doszła w świecie imperializmu do szczytów. To już nie muszkiety, ale bomby atomowe i wodorowe, to już nie „zabawa” młodocianego Mac Arthura, polegająca na spychaniu w zieleń kraterę wulkanu filipińskiej kobiety, starców i dzieci, ale planowy mord przy użyciu najnowszych zdobyczy techniki.

Na Zachodzie na bazie nacjonalizmu i towarzyszącego mu nierozłącznego kosmopolityzmu burżuazja wpet. za do kapitulancja narodowego wobec dolarowej agresji, do jawnej zdrady narodowej. Lew brytyjski, wylądował i oskubany przez swego zaoceanicznego konkurenta, dziś pod dyktando USA musi rezygnować krok za krokiem ze szczytków suwerenności. Na każdy oddech w obronie interesów rodzinnych kapitalistów, laburzystowskie dozory dogorywającego lwa wyzwalają się do Waszyngtonu na „rekołacje” albo po prostu do ambasad amerykańskiej w Londynie. Rząd francuski, kraju Kamuny Paryskiej Jauresa, Thoreza, Joliot-Curie, dziś trzymanego w niewoli dolaru, likwiduje główne gałęzie przemysłu narodowego, bo tak każą dołarowi dysponenci, odmawia prawa pobytu międzynarodowym organizacjom postępowym, przygotowuje w pamiątkowym Wersalu kwatery dla nowego gauliteria Europy i jego pomocników, hitlerowskich zbrodniarzy, którzy znowu rezydują na ziemi francuskiej tym razem pod opieką US-Army, na tej samej ziemi, która krwawiła za ich sprawą w Oradour sur Glane, w forcie Mont St. Valerien, w tysiącach katowni hitlerowskich.

Ale to znaczy, że bestia monopolu miota się w zastawionych przez siebie samą sieciach. Wbrew jej zamiarom coraz ciśnieć jest imperializmowi na świecie. Coraz ciśnieć i coraz niebezpieczniej.

800 milionów ludzi na obszarze od Łaby do Morza Zółtego, od Oceanu Lodowatego po albańskie wybrzeża morza Śródziemnego, narody wielkie i małe, nietylko na zawsze odrzuciły od swoich krajów grabieżce łapy imperialistycznego molocha, ale pod przewodem Związku Radzieckiego wskazują wszystkim uciśnionym i wyzyskiwanym całego świata jak walczyć i pracować należy dla zwycięstwa. Vietnam, Korea, Malaje, Indonezja — w ogniu walk narodowo-

wyzwoleńczych, którym przewodzi gwiazda Wielkiego Października. Indie, kraj 350 milionów, falują gniewem ludu. Afryka budzi się z letargu. W krajach kapitalistycznych potężnie wewnętrzny front walki pod kierownictwem proletariatu, walki o wolność od wyzysku, o wolność od grozy wojny, o wolność do życia i ludzkich praw. Na całym świecie poprzecz kontynenty i granice rośnie międzynarodowy obóz pokoju.

Jest coraz ciśnieć imperializmowi amerykańskiemu. Jest coraz niebezpieczniej, bo jego ohyda i zbrodnie, cość maskowana dotychczas obłudą i zakłamaniem, występuje teraz w całej swej potwornej okazałości. Jego polityka — to polityka grabieży i wojny, to ruiny i zgłiszca Korei, mordstwa Ku-Klux-Klanu, to nędza mas pracujących. O chleb i ziemię, o wolność i pokój walczy chłop wloski pod przewodem włoskiego proletariatu. O chleb, o Francję, o wolność od amerykańskiego opiekuna i rodzinnych jego lokajów walczy Raymonde Dien, dokerzy Cherbourg, robotnicy Marsylii, Paryża i Bordeaux. Lud Niemiec Zachodnich walczy o Niemcy jednolite, demokratyczne, ludowe, bez Adenauerów i Schumacherów, bez zaoceanicznych Mac Cloyów i hitlerowskich Kruppów, Teer Merów czy Guderianów.

Zwierz przed agonią szarpie się — zbroi. Ale jego słabość wraz z jego haniebnym obliczem wykazuje Korea. Jego słabość wykazuje rosnące nieustannie sprzecznosci w łonie własnego obozu. Gdziekolwiek nie spojrzysz, wszędzie wychodzi tuszowana coraz mniej zreszcnie sprzecznosci interesów. Ileż jest punktów zapalnych pomiędzy USA a Wielką Brytanią! Irak, Syria, nafta, Malaje, kauczuk i cyna, Indie, kapitulacja funta sterlinga wobec wątpliwej już wartości nabywczej dolara, rugowanie brytyjskich interesów z rynków światowych, ba nawet odebranie Wielkiej Brytanii, „królowej mórz” dowodziła nad flotą atlantydwów. A sprawa małej Belgii i bezkompromisowego opowania Kongo belgijskiego przez USA dla korzystania ze złóż uranu. A opowanie produkcji nafty przez koncerny amerykańskie w Indiach holenderskich, a rugowanie kapitałów francuskich z Afryki. Jak lawina narastają sprzecznosci i antagonizmy.

50 milionów bezrobotnych, zaleźństwo inflacji, chaos gospodarczy, lawinowy wzrost cen przy coraz mniejszych możliwościach zarobku — oto obraz krajów kapitalistycznych, o władnietych przez imperializm amerykański.

Kurczy się baza ekonomiczna imperializmu, bo nadeszła epoka rewolucji proletariackich i epoka wyzwiania się ludów, zapoczątkowana przez Wielką Rewolucję Październikową, epoka Wielkiego Stalina, pogromcy faszyzmu, niestrudzonego do dółnego szczęśliwych dni dla ludów świata. Narastają w kapitalizmie wewnętrzne sprzecznosci społeczne, bo pogłębia się wyzysk i koncentracja kapitału. Narastają sprzecznosci interesów pomiędzy krajami obozu imperialistycznego, bo coraz mu ciśnieć i coraz ciśnieć „centrum finansowego wyzysku” Wall-Street. Ale dlatego ich grabieżcza żądza panowania nad światem staje się tym bardziej zawzięta im bliższy koniec wyzysku kapitału monopolistycznego. Mówił Prezydent Bolesław Bierut: „Awanturnictwo polityki imperialistycznej, niepewność jutra, fałsz jako główny oręż ideologiczny i propagandowy, pogarda dla człowieka, dla ambicji i godności narodowej zwasalizowanych krajów, głęboki upadek ideowy i moralny — oto czynniki określające treść życia pod dyktando imperializmu amerykańskiego. Odpycha ona, niepokoi, oburza wielu myślicy i uczuciowych ludzi: Na tym tle rozwija się i potężnieje, rośnie wielki światowy ruch zwolenników i obrońców pokoju”.

Generalissimus Stalin w ostatnim swoim wywiadzie, udzielonym korespondentowi „Prawdy”, wyraźnie wskazał, że w obecnym czasie nie można uważać wojny za nieunikloną. Pokój może zwyciężyć wojnę. Pokój zwyciężył wojnę, bo ludy świata pod przewodem Związku Radzieckiego ujęły losy pokoju w swoje ręce. Narody świata, ludzie pracy, młodziacy swoją ojczyznę, zwracali w międzynarodowej solidarności proletariackiej nie czekają na nową Koreę, na realizację obłąkańczych projektów Vogtów, Huxleyów, Brittonów, Trumanów, Kruppów. Obóz światowy postępu i pokoju podjął walkę o pokój, jak nigdy w historii ludzkości potężną jak nigdy powszechną. Wielki Związek Radziecki gigantycznymi budowlami komunizmu wskazuje światu drogę. Potężnieje i rośnie jego siła. Potężnieje i rośnie w ludach świata umiłowanie dla sprawy Stalina. Kraje demokracji ludowej za wzorem radzieckim budują ogniwa nowego światowego łańdzu socjalistycznego, wzmacniając swoją suwerenność, jednocząc we froncie narodowym walki o pokój i wykonanie wspaniałych planów narodowych wszystkich patriotów, łamiąc w ostrych walce klasowej wrógów narodowej sprawy, epigonów kapitalizmu. Rewolucyjny proletariats międzynarodowy prowadzi ludy krajów kapitalistycznych, zależnych i kolonialnych w bój przeciwko ustrojowi wyzysku człowieka przez człowieka. I dlatego imperializm w swej obłędnej żądzy panowania nad światem choć chce steroryzować ludzkość, ale jej nie steroryzuje!

Tadeusz Orlewicz



Taras Szewczenko

10 marca b. r. mija 90 rocznica śmierci Tarasa Szewczenki (1814 — 1861), wielkiego poety narodu ukraińskiego. „Historia mego życia stanowi część historii mojej ojczyzny” — pisał o sobie Szewczenko i słowa te wyznaczają zarazem najpiękniejszy sens jego twórczości literackiej, nierozdzielnie związanej z dążeniami ludu ukraińskiego. Szewczenko, syn pańszczyźnianego chłopca, żył i tworzył w latach ciężkiej carskiej reakcji, gdy lud ukraiński jęczał pod jarzmem obszarńników i carskich urzędników. Poeta dobrze znał z własnego doświadczenia (był bowiem przez dłuższy czas własnością obszarńnika) gorzkie niewolnictwa, przymusu i uciemiężenia. Po ukazaniu się jego pierwszego tomu poetyckiego p. t. „Lirnik”, reakcyjni krytycy nazwali go pogardliwie „chłopskim poetą”. Tytuł ten nosił Szewczenko z dumą. W swoich utworach, głęboko prześlągniętych ludową poezją ukraińską i umiłowaniem przyrody ojczystej, wyrażał Szewczenko dążenia ludu ukraińskiego do zrzucenia jarzma pańszczyźnianego, do oswobodzenia się spod ucisku carskiego. Rozumiał Szewczenko, że ten cel osiągnąć można jedynie w sojuszu z innymi narodami ciemiężonymi przez carat, a szczególnie z narodem rosyjskim. Stąd w jego poezji silne akcenty internationalizmu. W „wielkiej, wolnej, nowej rodzinie” narodów socjalistycznych imię Szewczenki otoczone jest najwyższą czcią i uznaniem. Pochodził on bowiem z rodu rewolucyjnych „poetów — obywateli” i nieugiętych bojowników o szczęście ludzkości.

Taras Szewczenko.

Testament

Kiedy umrę, to zakopcie
Mnie w prostą mogiłę,
W głębi stepu szerokiego,
W Ukrainie milej.

Żeby pola niezmierzone,
Siny Dniepr i wzgórza
Było widać — było słychać,
Gdy zahuczy burza.

Gdy poniesie z Ukrainy
Do siniego morza
Krew zdradziecka — wtedy rzuce
Te góry i zboża.

Wszystko rzucę i powrócę
Do samego Boga,
By pomodlił się lecz wszakże
Nie znam wcale Boga.

Pochowajcie i wstawajcie
Kajdany rozrywaj
I zdradziecką krwią zbojcką
Wolną ziemię zmywaj.

I mnie w tej rodzinie wielkiej
Wolnej już i nowej
Pamiętajcie, wspominajcie
Dobrym, cichym słowem.

przeł. T. Chróścielewski

Antoni Sowa (Edward Zeligowski *).

Do brata Tarasa Szewczenki

Wieszcu ludu — ludu synu,
Tyś tem dumny, boś szlachetny,
Bo u skroń twych liść wawrzynu
Jak ton pień twych — smutny, świe tny.

Dwa masz wieńce, męczenniku!
oba piękne, chociaż krwawe —
Boś pracował nie na sławę,
Lecz swych braci słuchał krzyku,

Im zamknięto w ustach jęki —
Ach! i jęk im liczon grzechem!
Tyś powtórzył głośnym echem
Zabronionych jęków dźwięki.

I nad każdym tyś przeboleł
I przeplakał nim urodził. —
Lecz duch z twym jęzikiem okętał
I duch pierś tuż wy oswobodził.

Smutny wieszcu! patrz cud słowa!
Jako słońca nikt nie schowa,
Gdy dzień wszędzie — tak nie może
Schować słowa nikt z tyranów; —
Bo i słowo jest też boże
I ma wieszczów za kapłanów.

Jak przed grotom słońca pryska
Ciemnej nocy mrok i chłód
Tak zbawienia chwila bliska,
Kiedy wieszczów rodzi lud!

*) Antoni Sowa (pseud. Edwarda Zeligowskiego, 1816 — 1964), poeta, powieściopisarz i publicysta, uczestnik ruchów demokratycznych lat 30-tych i 40-tych XIX w., przygotowujący Wiosnę Ludów. W swoim najwybitniejszym utworze, poemacie p. t. „Jordan” (1846), itakował ostro paśozynictwo szlachty i ucisk pańszczyźniany chłopca.

Był aresztowany w Dorpacie podczas studiów uniwersyteckich w związku ze sprawą Konarskiego; podczas wzmożonej reakcji politycznej po klęsce 1848 roku wywieziony został na północ Rosji. W Orenburgu poznał Tarasa Szewczenkę, także przebywającego na wygnaniu i serdecznie się z nim zaprzyjaźnił. Drukowany wiersz (który Szewczenko nazwał „prześlizniętym”) znajduje się w pamiętniku Szewczenki pod datą 13 maja 1858 roku. Stanowi on piękny dokument rewolucyjnej przyjaźni narodu polskiego i ukraińskiego.

Józefa Witowska

S A S I A D K I

Mieszkaliśmy wtedy w domu, gdzie było dużo nędzy. Mieszkał tam Serkowicz, który przyjechał z Warty; był tam posługaczem w szpitalu wariatów. Kiedy mu umarła żona, a został z czworgiem dzieci, wyswatili mu wdowę z trzema córkami. Do niej to Serkowicz sprowadził całą rodzinę.



Serkowicz był miłym i sympatycznym sąsiadem, do każdego zawsze uśmiechnięty, żona jego przeciwnie, była bardzo brzydka: niska, gruba, twarz miała obwisłą, piegi, perukę nosiła zawsze na boku, wyliniała. Córki: Lola, Hela i Róża były nawet przystojne. Serkowiczowa nie była dobrą matką ani macochą. Na szczęście Serkowicz miał samych synów, którzy poszli już do terminu do krawców, przychodzili do domu tylko sypiać. Córki służyć musiały od małego. Lolę matka od dziecka bardzo biła, a kiedy Lola nie robiła, matka wyganiała ją z domu, toteż dziewczyna była przeziębiona i często zapadała na zdrowiu. W domu Serkowiczów była wieczna bieda, Serkowicz pracował tylko dorywczo, w szpitalu mało zarabiał, ona zaś handlowała czym popadło, to owocem, to jarzynami, było tylko coś zarobić. Dzieci im przybywało, w domu nie było co jeść, toteż nie dziwnego, że dzieci siedziały u sąsiadów i tam jadły.

Serkowiczowa ani latem ani zimą nie gotowała śniadania, dzieci zostawiła na opiece małej Mici, a sama poszła na rynek za handlem. Wracając dopiero nad wieczorem. Jak zarobiła, kupiła w jatce jakieś ochłapy, flaczki, wątróbkę lub płuca, gotowała to z kartoflami i dopiero wieczorem jedli. Małe dzieci często już spały pod piecem, nie mogły się doczekać matki z jedzeniem. Na sobotę zawsze upiekła placek na oliwie, kompot z nadgniłych jabłek, małe rybki. O, to był rarytas nie la-da. Sza także do bożnicy ubrana w czarną, atlasową suknię, w jasnej peruce. Bardzo się cieszyła, kiedy jej mówiono:

— O, pani Serkowiczowa dziś od-młodniała, jaka ładna.

— Ny, dziekuje, dziekuje za grze-czne slowo. Co robic? Co dziec czlo-wiek nie moze sie tak ubrac, trzeba robic. Oj, widze, co ja mam bardzo dobrych sasadiow. Kiedy sie zdarzy-lo, ze Lola odeszla ze sluzby, a nie miala pieniedzy, matka nie chciala jej przyjac.

Hela była mądrą dziewczyną no i polityczką, bywała u jakichś komunistów. Ci ją dobrze wyuczyli, wysyłali do Łodzi.

Kiedy matka zrozumiała Helę, tak-że zaczęła ją wyganiać z domu.

— A cholero dziewczysto, co to wyprawia, wsadza ją i mnie do wię-zienia. Nie chce cię znać, nie pa-skudź mi mojego domu. Komunizm jej się chce, polityki. W kogo się ona wrodziła?

Hela pojechała od Łodzi, ale nie cieszyła się długo wolnością, zosta-ła aresztowana, przesiedziała parę miesiecy. Kiedy wróciła, prowadziła kontakt z różnymi działaczami, któ-rych poznała w więzieniu. Przyjecha-ła z jakimś towarzyszem działa-czem, trzeba go było ukrywać. Po-tem znów dostała się do więzienia, razem z Serkowiczem. Siedziała do-syć długo. Dostała dwa lata więzie-nia, ale jakoś była sprytna i uciek-ła w przebraniu męskim. W czasie wojny słuch o niej zaginął. Serko-wicz przywiózł sobie z przytulka ślepca, który dostał obiedu, Serko-wicz tam pracował i zabrał go do siebie, gmina żydowska mu za to płaciła, ale starzec wycierpiał się w ich domu głodu i zimna, robactwo go gryzło, krzyczał na całym dom.

Innymi sąsiadami była rodzina Ka-lińskich. Sam Kaliński był wielki ocieńczy, zawsze pochylony. Robił na wsi, robił w mieście, robił na tarta-kach przy pilarcze, gdyż był z za-wodu pilarzem. Nie zawsze miał jed-nak robotę, całe tygodnie siedział na schodach i oglądał niegojące się ra-

Przedwojenne wspomnienia z „szarej kamienicy”

ny na nogach, które miał jeszcze od dzieciństwa. Kalińska była mło-da, niedużą blondynką. Była bardzo zadrosna o swego męża. Gdyś któ-raś kobieta spojrzała na niego już szła do niej z wymówkami.

Matka Kalińskiej stara babusia, chodząca po prośbie, zawsze córkę uczyła:

— Julcia, pamiętaj nigdy nie po-kazuj chłopu całego tyłka, tylko jed-ną połowę, pamiętaj..

Staruszka była bardzo pobożna, co dzień rano chodziła do kościoła i za-bierała ze sobą córkę.

Jedrus zaś śmiał się z głupoty bab, teściowa inaczej na niego nie wo-lała tylko „zły duch”.

— Co też w tego człowieka we-szło i opętało? Adyć to napewno zły duch. Widzisz, umierają ci te dzie-ciszka, to napewno kara boża. Rze-czywiście dzieci im umierały z wy-jątkiem najstarszej Marcysi. Ale nic dziwnego, była bieda, dzieci się ro-odziły wątłutkie, do tego Kaliński był alkoholikiem. Marcysia była zawsze niespokojna, kręciła się, wierciła, wyginała głowę na wszystkie stro-ny. Babcia ją bardzo kochała, brała na całe dnie na „żebrowkę”. Sama tak mówiła, gdy ją zapytano:

— A gdzie to babcia idzie?

— Na żebrowkę, kwiatychnu, na żebrowkę. W domu bieda, kwiatychnu, chłop nie nie robi a pije.. — Wódkę obie kobiety lubiły, a już najwięcej stara. Kiedy wieczorem

śmy już z góry, że tam coś się u-rodziło. Chodząc pod podwórku nuci-la: Dyny, dyny, dyny.

— Co tak babcia wypiewuje, co się stało?

— Rajskie wesele, kwiatychnu, rajskie wesele. Ady Julcia urodziła syna, a śliczny, mówię jak kwiatek rajski, dyny, dyny, dyny — i szła powoli, majestatycznie po schodach, przypiewując swoje „dyny”.

Marcysia także miała angielską chorobę, nie nie mogła jeść tylko butkę. Matka nie mogła jej co dzień kupić tej buteczki, toteż dziecko ma-rudziło i wołało: Pani, bule! Ka-lińska zostawiła małą i szła z matką na żebrowkę na cały dzień. Biła ją o drobnotkę, waliła bykowcem gdzie popadło.

— Ady, Juluchno — wołała babka — umityguj się, zabijesz mi dziecko. Marcychna, kochana, Już ci jej nie ostawie, zabierę na cały tydzień na żebrowkę. Tak też robiła i Mar-cysia rosła pod opieką babci. Stara sy-piała często pode drzwiami córki, bojąc się złości, który podburzony przez lokatorów wyganiał starą z do-mu. Nie tylko zięć, nawet córka ubli-żała matce, że ją wydała za takiego niedojde.

Mieszkanie mieli nieduże i wilgot-ne, na zimę kartofle, jak zwykle u biednych, leżały pod łóżkiem. Z te-go była jeszcze większa wilgoć i za-duch. Słany całe były zawieszono obrazami świętych. Niektóre obrazy



wróciła babka z żebrowki a przy-niosła ze wsi parę jaj, to zaraz Jul-cia niosła do sąsiadek sprzedac i ku-pić wódkę. robiła grzanki, uraczyły się obie. Raz w tygodniu chodzila bacia po mieście, chodzila od stra-ganu do straganu, dostała to ja-błuszko robaczywe, to gruszczone nadgniła, to nadpsuty kalafior, a rzeźnika zaś dostała szarej kizki, nadpsutego salcesonu, śmierzdzących gnatków. Wtedy była uczta nielada. Wonięło po całej sieni, a nawet na podwórku starym mięsem. Kiedy rzeźnicy żydowscy nie mogli w lecie sprzedac nóg wołowych i śmierzdzą-

były zaplesniałe, poczerniały od sta-rości, popstrzone od pluskw, ramy poodklejane. Pewnego razu jeden obraz wysunął się z rami i spadł pod łóżko w kartofle. Po paru dniach za-uważono zgubę. Stara zobaczyła to pierwsza:

— W Imię Ojca i Syna, Juluchna, święty Idzi uszedł, o laboga, to cud. Zawolała sąsiadki.

— Przypatrzcie się, moje kochane kwiatychny, na te rame. Tam był święty Idzi z Mikorzyna, cudowny, sama go kupowałam. Dwadzieścia przeszło lat był u mnie, nie chciał być w takim okletem domu,

— Może spadł pod łóżko, niech babcia dobrze zobaczy.

— Gdzie tam miałby spać, to prze-cież cudowny, uszedł, napewno, ko-chane kwiatychny, uszedł.

Gdy skończyła się zima i robili wielkanocne porządki, w śmieciach i zginiłych kartoflach leżał sobie święty Idzi na pół zgniły.

Kaliński nie mógł dostać roboty, więc pojechał do brata na kresy. Kalińska nie była dobrą córką. Gdy matka poczęła niedomagać i na do-bre położyła się do łóżka, nie miała wcale nad matką litości, wołała ga-wędzić z sąsiadkami czy to na ul-cy czy to na podwórku. Marcysia już chodzila na posługę. Co mogła, to przyniosła babci, czy to bułeczkę z masłem czy też szklankę mleka, stara płakała i wołała:

— Ady Juluchna, bój się Boga, na-parz mi tych ziółek, może jeszcze wstanie. Widzę, że masz ciężko, po-



złabym na żebrowkę zaraz by było inaczej. Córka odpowiadała:

— Co mama by chciała jeszcze wstać? Przecież mama już stara. Stara należała do różnych bractw i opłacała kasę pogrzebową. Córka czekała by jak najprędzej zabrać pieniądze na matki pochówek. Jed-na Marcysia babki płakała po śmier-ci. Kalińska zajęta była listami goń-czymi za uciekającym mężem, któ-rego odnalazła i pojechała do niego z dziećmi.

Rys. St. Gierowski

Jan Koprowski

RĘCE MOJEJ MATKI

Twoje ręce — liście klonowe,
żyłkowane, świetliste liście.
Weź w te ręce moją głowę,
której dzieło miłości śni się.

Której życie: brama otwarta
czerwień nawiewa.
Podnieś ręce
i jak w dzieciństwie
synowi swojemu śpiewaj.

W tych rękach — 60 lat,
kilka wojen,
ośmioro wykołyszanych dzieci.
Twoje ręce — chwytliwe powoje.
Wierszu
chroni je co dzień i świec im.

Tym ręką — dom spokojny,
odpoczynek o zmierzchu
przed progiem.
Za te ręce — przyjaciele moi —
w wodę
i w ogień.

Tym ręką — sprzęty łagodne,
szczęst klonu
i świt za oknem.

Za te ręce — gwiazdy przewodnie,
których zawsze, gdy zechcesz, dotkniesz —
wiersz ten i wszystkie wiersze.

Tym ręką liściastym szczęście
uniesione nad głową wysoko
i oddech ziemi wolny:
pokój
pokój
pokój.

O DZIEWCZYNCIE
KOREAŃSKIEJ

Jak dziewczynka Andersena
z zapakami w noc zimową:
chleba nie ma, bućków nie ma
i dechu nie ma nad głową.

Stoi biedna. Jakie twe imię:
Miłość, Nadzieja, Groza?
Powiesili ci ojca i matkę
i brata na parciańych powrozach.

Stratowali, stratowali wrogowie
ziemię ojczystą — Koreę.
Ale został na tej ziemi człowiek
i świt, który zorzami wieje.

Tym świtem jak łodzią wypłynię
słońce. Ziemię plug zaorze.
Będzie z oczu twoich ginać
rana wojny: dymiąca pogorzal.

Pamiętaj o tobie, dziewczynko,
prości ludzie na całym globie.
Pamiętaj o tobie dziewczynko,
pamiętaj dziewczynko o tobie.

Nie zabraknie ci chleba, bućków,
dach się wzniesie nad główką twoją.
Obmyj twarz w strumyku. Rychło
wstanie Wielki Dzień Pokoju.

ŚWIATŁO POKOJU

Człowiek, w którego oknie światło
do późnej nocy płonie,
życie ziemi — zblakanej tratwy
czuwaniem swoim chroni.

Światło, które z okna na Moskwę
i świat strumieniem chluśnie —
odbiera sercu ludzkiemu troskę
o dom i dziecka uśmiech.

W tym oknie pod wieżami Kremla
światło nie gaśnie,
półki nie spocznie zmęczona ziemia
i półki ty nie zaśniesz.

Za ciebie, za was, za nas wszystkich
to światło czuwa.
Już dłonie nie drżą jak olch listki,
o nocy, gdy mrokiem skuwasz.

Myśl się nie ploszy, serce nie boi,
nie łamie głos się,
kiedy w tym oknie światło pokoju
płonie i rośnie.

Józefa Witowska

Jan Koprowski

BALLADA O MATCE LENINA

— Mario Aleksandrowno Uljanowo,
co ci dzisiaj tak czoło marszczy?
Czy ci trosk przysporzył nowych
Aleksander — syn twój najstarszy?

— Nie. To nie on. To Iljcz Władimir
takim napawa mnie lękiem.
Jeszcze dziecko między dziećmi moimi
a już wiersze czyta, piosenki.

Maria Aleksandrowna Uljanowa
martwi się pięcioletnim chłopcem,
który oto zatonął w słowach
jakiejś książki trudnej i obcej.

Odwodzi go z trudem od książki
i w przyległym do jadalni pokoju
na klawiszach srebrnych jak pieniądze
nadwołżańskie wygrywa nastroje.

I myśli: co też wyrośnie
z jej Iljczy — małego syna.
Czy ją kiedyś jako dorosły
z bólem będzie czy radością wspominał?

A jeszcze: Aleksander, Anna, Olga,
Dymitr, Maria — czym w życiu zostaną?
Jaka dla nich ściele się droga?
W wieczór każdy i każdy ranek

Maria Aleksandrowna Uljanowa
myśli o nich — o swoich dzieciach.
Chciałaby ich tak wychować,
żeby były najdzielniejsze na świecie.

Więc pracuje dniem i nocą,
uczy pięknej mowy rosyjskiej.
I dziewczętom jej i chłopcom
upływają lata sybirskie.

I ani się obejrzała
Maria Aleksandrowna Uljanowa,
jak jej dzieci drobne i małe
poczęły ją przerastać o głowę.

Jak Iljcz już w gimnazjum
myślał siedząc na szkolnej ławie,
żeby ludy Europy i Azji
od wyzysku i krzywdy wybawić.

Co zrobić, żeby na świecie
mniej lez było a więcej radości.
Żeby — jak śpiewają poeci —
żyć bezpieczniej, piękniej i prościej.

A w listach do swojej matki
Marii Aleksandrowny Uljanowej
pisał o dzieciennych latach,
o pogodę pytał w Saratowie.

Maria Aleksandrowna Uljanowa
przyciskała do piersi te listy
od syna, który w swej głowie
dźwigał sny o szczęściu ojczyzny.

Gdy już Iljcz był w wieku męskim
pisała: „Dziecko moje,
niech cię zawsze omijają klęski
w tym trudnym i ciężkim boju“.

A gdy Maria Aleksandrowna Uljanowa
zmarła w roku szesnastym latem,
Iljcz z dali jej ręce całował —
ręce najlepszej z matek

F. Kirlo - Nowaczyk

DO KRYSTYNY

Towarzysko Krystyno, pamiętacie,
wnętrze izby
czarne jak nocy głąb?

Mówiliście:
Wylegarnia zabobonu i czarów.

Dwanaście gęb, niemało,
do wspólnej siadało misy
nie większej
od pary splekanych rąk.

Lecz wam już się marzyło nowe:
białe domki wzdłuż topolowej drogi,
którądy pobiegnie człowiek
i rządy słupów
niosących światło.

Towarzysko Krystyno,
ciemność, co legła za nami
nie wróci.

Oczom odjęta została nieufność,
dłoniom niepewność i drżenie,
a barkom trud,
aby wszelkie żniwo
owocem stało się waszym i moim.

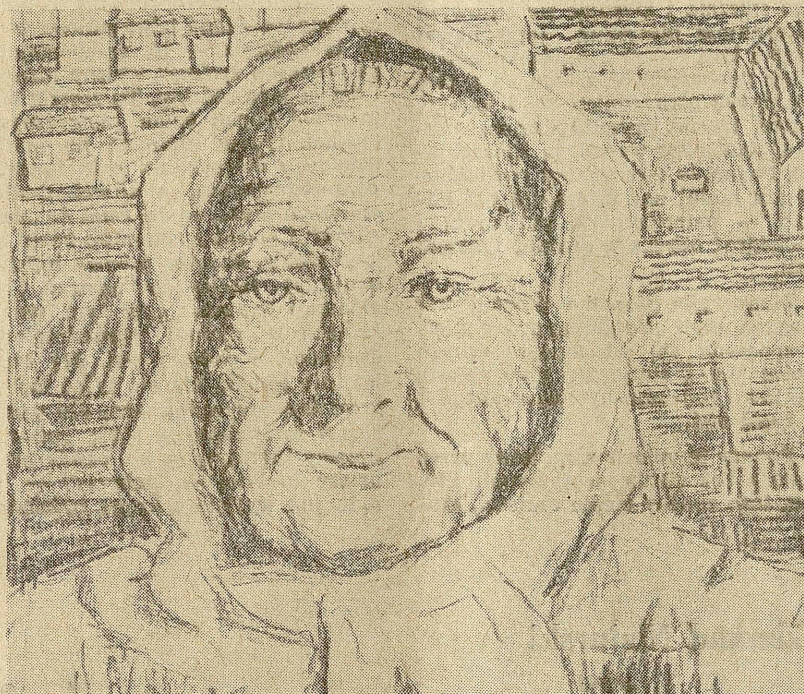
Żeby mądrzej i prościej
układało się życie.

Czesław Schabowski

Dojarka Ludwiczakowa

Niżej opisana historia zdarzyła się na drodze między Podgórzynem, a Sosnowką w pow. Jeleniogórskim, blisko Sobieszowa, gdzie stoi dom ZAIGS-u, goszczący często wielu znanych pisarzy i artystów; niedaleko zamek Chojnasty, do którego nieustannie ciągną wycieczki; tuż za plotami — Przesieki, znane ze wspomnianych czasów. W pobliżu Cieplice, gdzie jesienią brał kąpiele sam Arkady Fiedler, do Marczy, o których tu głównie będzie mowa — ledwo kilkanaście minut spaceru groblami, wśród najpiękniejszych stawów, gdzie „księżyc pod tobą i nad tobą”. Przez sześć miesięcy w roku ze swej willi w Zachemniu kompozytor Różyczki patrzył na te stawy i gawędził z Kędrą, kiedy ten wpadał tu po odbytych koncertach.

Pewnego styczniowego po południu na przystanku w Podgórzynie wysiadło z autobusu wiele osób, ale tylko dwoje skręciło w kierunku Sosnowki: mężczyzna lat około 40, dziarski jeszcze, bo wyskoczył jak młodzieniaszek, i starsza kobieta, która zaraz krzyknęła radośnie:



Rys. St. Gierowski

— Panie, panie! Niech pan zaczeka razem będzie się nam szło wesołej. Mężczyzna nie zatrzymując się odwrócił głowę i nie nie odpowiedział.

Kobieta, dopędziła go, przesiadła na drugą stronę szosy i nie dając za wygraną znowu zagadnęła:

— Pan chyba nie tutejszy...
— Nie.
— Ale pan do Sosnowki? —
— Do Sosnowki. A wy też?

— A juchci.
— Macie tam kogo?
— Nie... Ja tam po interesie... No, ale śliczna pogoda! Dopiero początek stycznia, a jakby wiosna szła, co?

Mężczyzna przyspieszył kroku, ale kobieta ani rusz nie chciała ustąpić:

— Pewnie pan jest w Sosnowce na czasach?

— Nie!

— To znaczy, że ma pan interes, jak i ja...

— Eh, dajcie mi matko spokój... nie mogę się wlec jak wy...

— A mnie się zdawało, że to pan tak pomału idzie i że mi było zostawiać pana w tyle.

Po tych słowach poprawiła na sobie chustkę i po chwili nawet mignęła nieznanemu, nie pokazując po sobie ani ksyty wstępu.

— Macie dobre chody, matko!

— Widocznie, bo moja córka w Marczycech potrafi i za traktorem nadążyć.

— To i z traktorem macie do czynienia!

— Ja nie, tylko córka, bo ja jestem dojarką!

— Toście z Marczyce?

— Przecież nie rzeka.

— Można być z Paryża, a córkę mieć tutaj...

— Ja na taką z Paryża chyba nie wyglądam... Ale pan to miastowy, co? Skądże to? Opowiedziałby pan coś o świecie, o fabrykach!

— Kiedyś wiecie... ja nie z fabryki... z miasta, chcę zobaczyć Sosnowkę, bo tam mają zakładać spółdzielnię.

— To pan dobrze trafił, bo właśnie ja idę do Sosnowki na zebranie! Komitet w tej wsi poprosił nas, marczyckich, abysmy im pomogli... My już po obliczeniach za zeszły rok! Wydelegowali mnie, bo jak gadają we wsi — jestem dość pyskata!

— Chyba dobrze wam poszło w tej waszej spółdzielni, bo wesoła z was kobieta!

— Ano dzięki Bogu poszło jako tako, narzekać nie można... Kto pracuje to i ma...

— Teraz w styczniu mieliśmy zebranie, na którym ogłosili rozliczenie za zeszły rok. Ano, na tym zebraniu oczy wszystkim wylaża: „Co, Ludwiczakowa ma 298 dniówek? Bójcie się Boga, ludzie! — wrzeszczą takie — co my je nazywamy „kułaczki” — bo fumy mają jak wielkie panie — po dwa kilo osiemdziesiąt żyta, po dwa dwadzieścia pięć pszenicy, po dziesięć kilo ziemniaków, ludzkie i reszta — w przeliczeniu na pieniądze po osiemnaście złotych! Za 298 dniówek ile to będzie! Skąd się to wzięło, narodzie!”

A ja jak nie krzyknę: proszę, proszę! rachunek krótki! pytam się przewodniczącego (ona on takie ładne nazwisko: Prawdowicki): jestem dojarką, czy nie jestem?

Potem do tych diabli: kto doi krowy? Niech wstanie ten człek, co, chociaż raz za całe lato pomocał spółdzielczą krowę za cycka!

Nikt nie wstaje, a nasz Prawdowicki mówi: Pierwsze dostawy mleka w Podgórzynie wykazują około 90 l dziennie, potem to wzrasta i wzrasta, aż dochodzi do około trzystu l.

Ktoś do pioruna te krowy doi, same nie sikają mlekiem, trzeba trzy razy dziennie porządnie ciągnąć za cycki... Kto z was to robił?

Mileńcie. Ani pary z gęby nikt nie puszcza, ma się rozumieć! A przewodniczący jeszcze raz: No, „pani” Balansiakowa, może pani zapisać te dniówki?

Wszyscy w śmiech! Bo wyobraź pan sobie: zebrało się Balansiakowej ledwo 29 dniówek za cały rok i, jak jej zapisać 298 na przykład? Mało, że ta baba wprowadziła asenę, jako jeden z podłych sposobów i nawet inne baby namawiała do tej asencji w spółdzielni...

— To się nazywa absencja... ab-sen-cja! Niech się pani nie gniewa, że ja poprawiam, ale...

— Właśnie, że to nawet mi się

podoba! Bo wie pan, ja tylko raz słyszałam to słowo przez radio i, widocznie źle zapamiętałam... Teraz już wiem: absencja... absencja...

Kiedy zaś Filipiakowi Józkiowi ogłosili 281 dniówek — już, żaden przynajmniej nie odważył się pytać, co to jest, bo zaraz by go spytano: kto z was obrządza krowy, kto futruje, kto świątkę podkłada, kto goź wywozi?

Jak nikt się do tego nie przyznaje, tylko Filipiak, to p.szemny jemul!

— No, jeśli wy tak doicie, jak mi to wszystko opowiadacie — to tych dniówek chyba najwięcej w całej spółdzielni macie, co?

— W tym punkcie to się pan pomylił... Jest taki jeden u nas stary, co ma sześćdziesiąt cztery roku — a dniówek odwali 368! To mój chłop, Bartomiej!

Nieznanomy pokręcił głową:

— Bójcie się Boga, kobeto! rok ma 365 dni, a wy opowiadacie, że wasz chłop wyrobił 368 dniówek!

Kobieta popatrzyła uważnie na nieznanego, potem wybuchnęła śmiechem.

— Nie udawaj pan franta. Sameś pan rzekł, że jest z miasta. Na pewno pan wie, że jest na przykład norma...

Jesli jest napisane, że taki to i taki kawał pola powinno się zarać w dwa dni, a mój Bartek robi to w jeden dzień — to mu zapisują dwie dniówki obrachunkowe! Bo widzicie, gdy założyliśmy spółdzielnię, plotka na grandę zaczęła ludziom głowy zawracać, że cała nadzieja chłopa — to w działce. A ty masz ci: nie działka, lecz spółdzielnia daje forsę!

Kiedy te — „pół miliona” — dosłyszala Ropina — jakby jej szpilkę pod kieckę wsadził! „Czysta słyszeliście ludzkie? — pykuje — Ludwiczakowie mają pół miliona! to już strasne oszukaństwo! Jednemu pchać w gardło żeby się jaź dławiał, a drugiemu tyła kapną, żeby zdychał z głodu! Macie kolchoz! To jest sprawiedliwość!”

I co my bidoki będziemy robić! (zaraz się nazwała „bidokiem”). Z czego my wyżyjemy, jak jem wszystko oddadzą! trzeba zmniejszyć dniówki tem, co za dużo mają! nam trochę więcej ziarna, żeby jakoś po równu!

Inni zaś, trzeźwiejsi, ale z tych... absenciarzy... wrzeszczą: „Musimy uchwalić większe rezerwy! Ludzie, głosujemy za uchwaleniem większych rezerw! Za małe rezerwy!”

Bo to wiecie, byłoby te dniówki jeszcze większe, gdyby nie rezerwy... Ano, pierwszy rok spółdzielni: trzeba było odłożyć na fundusz paszowy, rezerwę na wypadek nieurodzaju, na zasiewy, na podatki, na spłatę kredytów, na inwestycje... Oj, czysta komedia! Bo o te rezerwy zaczęli dobijać się bumelanci! Uciekały nasze „honorne” całe lato od roboty spółdzielczej jak diabeł od święconej wody i inne odmawiały, a potem taka Ropina krzyczy: „Pół miliona! ludzkie to niesprawiedliwość!”

Pochwyciła to samo i Balansiakowa! „Pół miliona, pół miliona temu staremu pierdzielowi zapisali jej pół miliona! a za cóż to, ludzkie? pewnie i w nowej walucie! skłanianie boskie, jak to się dziady bogacą naszą

krzywdą! Od marca do grudnia pół miliona!”

Jej mąż nie chciał się parać, więc pociągnął babę za kieckę aby siadła: „Cichoże, babo, cichoże — gada jej — to na starą walutę i razem ze żonem ma Ludwiczak pół miliona... Kiebyś ty wyrobiła tyle dniówek co i ja, byłoby trochę więcej i u nas...”

A Balansiakowa jak nie huknie na swego: „To co chcesz ode mnie krasny byku, jakieś sam godol: ty babo pilnuj tego kawałka ziemi, co nam na działkę dali, a ja uśturam coś niecos na ty nowy pańszczyźnie, żeby łodzi w ślepiu ni kłuli! Masz pierdzieli pańszczyźni! pół miliona ludzkie! nie wytrzymam! Jezu nie wytrzymam!”

Nie mogłam i ja wytrzymać! wstaje i krzyczy do niej: Ty „kułacko” cholero, ja doje nasze, spółdzielcze krowy i pracą wydoiłam te pół miliona! Wy zaś doicie swój „Głos Ameryki” i w taki sposób wydoiście gówno!

Kobieta, jakby jeszcze była tam u siebie, na zebraniu, zapęzyla się i, zapominając kogo ma przed sobą, zaczęła wygrażać pięściami pod nosem nieznanemu, aż musiał się odsunąć od niej, śmiejąc się głośno.

— Czy mieliście takich, co nie zapisali się do spółdzielni?

— Pewnie był jeden, nawet bidok, a tak mu kułacy nabili głowę bzdurami, że ze wsi uciekł, bo myślał iż trzeba będzie pracować za darmo! Wołał na drugiej wsi po kajakach robić, ale jak się rozniósł po okolicy, że nam dobrze poszło — zaraz przyleciał do zarządu i w prośbie: „Przyjmijcie!”

Trzeba pisać podanie. Jak mu to ciężko szło! A buchalterka mówi: „Zostawcie, zostawcie, bo piszeć i drzeć papier, a szkoda... Ja raz napiszę i zostanie...”

Zaś żona tego bidoka mówi: „Widzicie panie przewodniczący, memu na wiosnę trudno było przystąpić skroś tej pisaniny... Do roboty on tegi, chłop cacy... ale do pisania to nie. Pisarz z niego, jak z kozłi gęby traktor, co?” A Prawdowicki, znaczy nasz przewodniczący, jak nie rąbnie: „Psiakrew! dziać be znała jak i ja złąk się „kolchozu”... Pamiętasz, coś mówił? Zanim zdechnę przy was, to wolę przenieść się na inną wieś, gdzie jeszcze kolchozu nie ma!”

Tamten się obruszył: „Macie wypominać, to idę do fabryki i szlus!” To zaś ja do niego: „A idź się, idź we fabryce też nam potrzebni ludzie!”

Przerwała mu buchalterka. „Podpiszcie się na podaniu” — rzekła. A ten jak się nie zamachnie piórem, to jakby kosą siek! aż papier podarł i musielśmy go z buchalterką podklejać...

Prawdowicki się śmieje i oznajmia: „Przyjmujemy was, boście parobkowali tutaj”. „A mój dawny gospodarz też jest z Wami?” — pyta się ten bidok. „Jeszcze czego!” — rzekłam. „To co na początek będę robił?” — pyta. „Chlewnię trzeba rozbudować” — rzekł Prawdowicki. „To i świnie macie?” — „Czterdzieści sztuk!” — krzyknęłam. „Fiu, fiu, fiiut!” — gwizdnął se tamten.

Chodzą po naszych drogach ludzie, niosący w sobie bólaczki całych wsi, sprawy PGR-ów, sensacyjne dzieje spółdzielni produkcyjnych i fabryk, ale jeszcze miłamy tych przechodniów nie rzekłszy im nawet „dzień dobry”, a na ich chęć zwierzenia się z trosk, lub pochwalenia osiągnięciami — często odpowiadamy próbą odepnięcia „natręta”, albo uciekami.

A nam pisarzom... chociaż wiadamy piórem i potrafilibyśmy zejść łatwo z Zachemnia czy Przesieki do Marczy, jednak mieszczańska ślepotka każe wciąż patrzeć na okolicę na przykład Jeleniej Góry jako na jakiś tylko rezerwat przyrody i skupisko domów wypoczynkowych. Nie zdajemy sobie sprawy, że tuż, w samym Sobieszewie, gdzie jest wspomniany już dom ZAIGS-u — działa się i dzieją hitoje, godne pióra autora „Cichego Donu”!

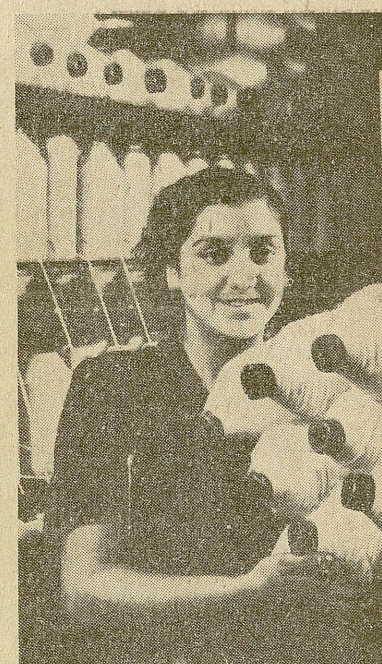
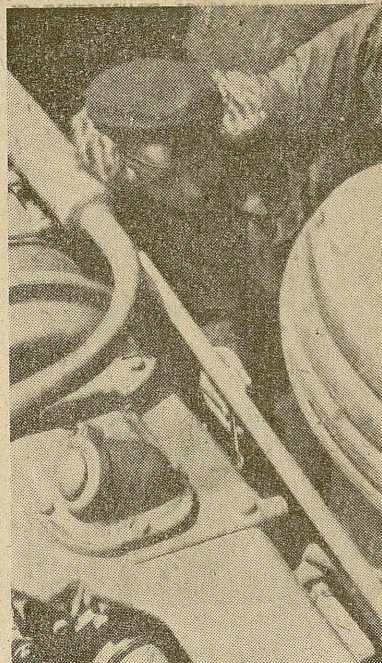
Jedziemy autem i choć mamy w w nim miejsce na człowieka, idącego przed nami, tam, dokąd zdążamy — nie zatrzymamy wozu i nie zaprosimy przechodnia — a kto wie, co on miałby do powiedzenia o okolicy!

Siedzimy długie godziny w pociągu lub autobusie; z nami podróżują spółdzielcy, ludzie PGR-ów, przewodnicy fabryk, górnicy! Miał wspaniały z nimi rozmowę na tematy pouczające, pozwalamy jakieś wydrze paplać całą drogę z Zakopanego do Krakowa o tem, że dostała złe miejsce i wołałaby jechać fajtą do lokomotywy.

My najczęściej wykupujemy na trzy dni wcześniej miejsce w wagonie sypialnym, aby broni Boże nie zetknąć się z jakimś racjonalizatorem, który mógłby nam opowiedzieć, w jaki sposób osiągnął 180% normy. W Cieplicach rok rocznie „bierze kapiele” wielu pisarzy i dziennikarzy, lecz nie słyszałem, aby ktoś odważył pójść do odległego ledwo o trzy kilometry Goduszyna — gdzie już od dwu lat jest spółdzielnia produkcyjna.

Znam jednego głośnego pisarza, który mieszka w Łodzi już od 45 roku. Człowiek ten przez sześć lat, każdego dnia dwa razy dziennie robi sobie spacer (przed obiadem i przed kolacją) od domu przy ul. Bandurskiego aż do Placu Wolności, przechodzi obok setek sklepów spółdzielczych i obok wielkich dwu Domów Towarowych, kupuje w nich potrzebne uroczę żonie drobiazgi, ale nie słyszałem, aby choć raz przeprowadził tam jakąś pouczającą go rozmowę.

Czesław Schabowski

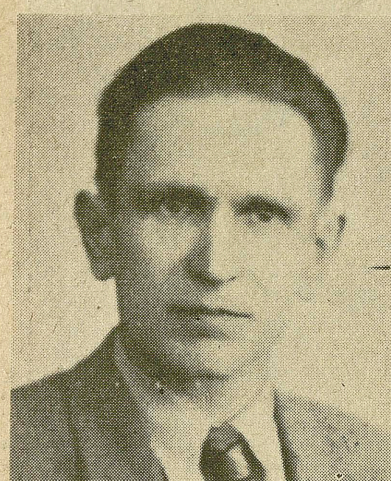


Droga pisarza

Anna Kamińska

Pogan — jakim jest*)

O baj dotychczasowi recenzenci nowej książki Józefa Pogana, Edmund Niziurski („Nowa Kultura” Nr 2 1951) i Maciej Koliba („Twórczość” Nr 12, 1950) — wysuwają autorowi poważne zarzuty ideologiczne. Zławsza Niziurski formułuje je surowo. Twierdzi bowiem, że Pogan oceniany na podstawie pierwszych utworów jako pisarz klasy biedniackiej na wsi — w ostatniej książce przedstawia się wyraźnie jako pisarz rejestrujący nie nową, ale minioną świadomość tej klasy. Istotnie, trudno nie przyznać recenzentowi racji, że „Pogonowe widzenie i rozumienie przeszłości nie jest widzeniem i rozumieniem z pozycji dzisiejszej klasy biedniackiej, klasy szybko dojrzewającej politycznie w walce o socjalizm, klasy, która w przeszłości swojej notuje nie tylko



Józef Pogan

biernie cierpienie i znoszenie wyzysku, lecz również bunt i walkę w rewolucyjnym sojuszu z klasą robotniczą, tradycje KPP-owskie i radykalno-ludowe”. Rozumienie zarzut Niziurskiego, widzę w nim pewną przesadę gorliwego recenzenta, szukającego w utworze tego przede wszystkim, czego w nim nie ma.

Niziurski, porównując Pogana z tureckim Machmudem Makalem i Kolibą, porównując go z Lucjanem Rudnickim („Stare i nowe”), zacierają pewne gatunkowe proporcje pisarskie.

Sądzę, że niezależnie od tych ciekawych prób odświeżenia stosunku do Pogana i reprezentowanego przez niego gatunku pisarskiego, krytyka ma obowiązek ukazać nową książkę Pogana na tle jego dotychczasowych pozycji literackich oraz uprawianej przez niego bez przerwy publicystyki i korespondencji z terenu, wreszcie zadaniem krytyki winno być dookładniejsze określenie specyfiki pisarstwa Pogana, możliwości rozwoju tego pisarstwa i jego przydatności w bieżącej sytuacji, na bieżącym etapie walki klasowej na wsi i w nowej literaturze. Odstawienie Pogana do lamusa statycznej, przeszłościowej świadomości klasowej — jak to wynika z recenzji Niziurskiego — wydaje mi się na obecnym etapie co najmniej pochopne. Mimo to nie twierdzą, aby ostra, klasowa krytyka nie była Pogonowi potrzebna. Wprost przeciwnie, powinien on się poddać takiej surowej krytyce, aby zwykłe końcowe komplementy i nadzieje na przyszłość wyrażane w recenzjach — nie były tylko nieszczerymi i czcym frazesem wobec pisarza o tak trudnej drodze życiowej, o tak wielkich trudnościach warsztatu pisarskiego, jak mało który.

Jest Pogan pisarzem — samoukiem, wyrasta z tej samej długotrwałej sytuacji klasy chłopskiej, która wpłynęła na powstanie „pisarstwa ludowego” w bardziej uzasadnionym, więcej znaczącym historycznym rozumieniu tego terminu, niż mógłby być użyty termin „literatura robotnicza”, czyli tworzona przez samouków-robotników. Pogan zaczął od „Ugorów”, książki, której narracja stoi na pograniczu autentycznego zapisu dokumentarnego, jaki cechuje np. korespondencje z terenu,

i prozy powieściowej, operującej porażającymi postaciami, jeżeli nie głównym bohaterem, konfliktem lub zawiązką dramatu. Krytykę ówczesną zadziwił Pogan — co tu dużo gadać — przede wszystkim autentycznością, przede wszystkim tym zawsze frapującym faktem, że, jak pisał o pamiętniku chłopca Zeromski, przemówiła jak gdyby sama ośpa i cholera wstrząsającym językiem swoich doświadczeń, lub jak pisał K. L. Koniński, że ludzie, „o których przypuszczaliśmy naiwnie, że są niemi, mówią i umieją tak mówić...”

We wstępie do „Ugorów” ukazał się życiorys Pogana skreślony przez niego samego, kto wie, czy nie najlepszy dotychczas w swej lapidarności i ekspresji utwór Pogana. Utwór całkowicie tkwiący właśnie w tradycji pisarstwa ludowego, ludowego pamiętnikarstwa, które rozwijać się zaczęło w okresie pierwszego nowożytnego przełomu w życiu wsi, w epoce uwłaszczenia. Życiorys Pogana był napisany po reformie rolnej 44 roku i wraz z „Ugorami” istotnie świadomość wsi po tej formie wyrażał. „Ugory” tak samo jak „Cierpki owoc” i jak „Na głodnym zagonie” nie były książką chwytającą polityczne przebiegi życia wsi, lecz tylko krąg doświadczeń przeciętnego chłopca, dla którego państwo to sołtyś, policjant i podatki. W „Ugorach” podobnie jak w ostatniej książce nie pokazał Pogan ani ruchu ludowego, ani robotniczego na wsi, ani strajków, ani jednej dramatycznej karty życia wsi w okresie sanacji. Zrobili to za niego znakomici pisarze — Wanda Wasilewska, Władysław Kowalski. Dziś próbuje odtwarzać te rzeczy Julian Gałązka. Pogan pozostawia sobie inne sprawy i inne dziedzinę, te, które krytyk Niziurski uważa za bardzo ograniczone, ale które stanowią jądro tradycyjnego ludowego pisarstwa — Pogan zapisuje codzienny byt, obyczaj wsi, nie kronikarz, ale wnikliwy etnograf bez szkieł fachowego inteligenta, ale z klasową pasją demaskatorką. Narzędzia tego demaskatorstwa Pogana to cięty język wiejskiego „dziada” (w przeciwstawieniu do gospodarza), to element satyry tak silny zwłaszcza w dialogach, które zresztą noszą wiele cech zapisu etnografa, ale etnografa zaangażowanego w walce klasowej — toczony przecież także w dziedzinie stylu życia i obyczajów wiejskiego.

Treść tej satyry Pogana jest we wszystkich jego książkach wyraźnie klasowa, biedacka. Pogan celuje zwłaszcza w satyrę antyklerykalną z nieporównanym humorem, zapisując np. dialogi rodzinne przy śpiewaniu „Godzinek” lub rozmówki na boku w kościele.

„Cierpki owoc” — zbiór opowiadań, próba przejścia do narracji wyraźnie beletrystycznej — Pogonowi się raczej nie powiodła. To, co najlepsze w tej książce, to znowu nie fikcja powieściowa, a właśnie autentyczny zapis, żywość dialogów, satyryczne spojrzenie wiejskiego biedaka na bogacza i gospodarza. I właśnie — nie współczesne konflikty, które starał się chwycić wówczas Pogan, a czynił to jako pisarz dość prymitywnie, ale znowu warstwa obyczajowa klasowo zróżnicowanej wsi — były atrakcją tej książki Pogana.

W międzyczasie od wydania „Ugorów” do „Na głodnym zagonie” prowadzi Pogan ożywioną — śmiało można to stwierdzić — działalność publicystyczną — korespondencyjną i w tygodniku „Wieś” i w „Chłopskiej Drodze”, i bodajże w innych pismach (codziennych). Nie jest to fakt bez znaczenia przy ocenie stanowiska pisarza tego typu co Pogan. Pisarz i korespondent terenowy w jednej osobie — żyje Pogan życiem wsi, zabiera głos w polemikach ideologicznych, a polemista jest pierwszym wódą, o zgrzyliwym i jadowitym języku. Nie wychodzi zresztą przez to z tradycji „pisarstwa ludowego”, którego drugim, głównym korzeniem poza pamiętnikarstwem — była publicystyka, ale uprawia ją w nowej sytuacji, w nowej roli — korespondenta wyrażającego opinię mas i wpływającego na konkretne posunięcia polityczne w terenie. Jako pisarz zabierający głos w terenie w sprawach dyskusyjnych w tygodnikach literackich, jako korespondent gazety — spełnia Pogan nową rolę nowej inteligencji ludowej, produkuje świadomościową część wsi. Swoją awans z „dziada” na „pana”, jaki rysuje Pogan w części II swej ostatniej książki „Na głodnym zagonie” nie powtarza drogi tego wyjątkowego dla chłopca awansu „na pana” z końca XIX wieku, nie odrywa człowieka od wsi i jego spraw, przeciwnie, silnie z nimi wiąże i pozwala na nie oddziaływać.

Zamieszczane we „Wsi” osobne fragmenty „Na głodnym zagonie”, które autor nazywał wówczas „pamiętniki wsi” — przyjmowane były jako ciekawe szkice publicystyczne, jako materiały do monografii wsi przed reformą „Na głodnym zagonie” jest w części I istotnie jakby zawiązką takiej monografii — „pamiętnika wsi”, w części II — dokładniej niż w życiorysie przy „Ugorach” opisywanymi dziejami swego własnego „dorobku” i ożenku,

długimi i kretymi dziejami owego awansu z dziada na pisarza — i to nie hipoteczne, a polskie.

Jest więc „Na głodnym zagonie” w stosunku do „Ugorów” i „Cierpkiego owocu” jakby cofnięciem się, cofnięciem się w tradycję pamiętnikarską i autentyczność-etnograficzną dawnego ludowego pisarstwa. Niziurski, z którego doskonałą zresztą recenzją w „Nowej Kulturze” polemizuje, uważa, że wielkim błędem Pogana jest brak dramatyzacji książki, poprzestanie na rejestracji pewnych faktów z życia dawnej wsi, poprzestanie na „kartotece” i na „budulcu powieściowym” w miejsce prawdziwej powieści realizmu socjalistycznego. Istotnie, w okresie oczekiwania na dojrzałą powieść realizmu socjalistycznego, szukamy jej i chcielibyśmy ją odnajdować w każdym nowym utworze każdego autora. Ale zamierzeniem Pogana, który rozpoczął pisać swoją ostatnią książkę dobrych kilka lat temu, nie było danie czytelnikowi powieści czy prawdziwej powieści. Myślę, że bardzo słusznie i kierując się zdrowym instynktem pisarskim, zrezygnował Pogan tym razem z zawiązku nawet akcji powieściowej, z tego, co w obu książkach poprzednich było zaczątkowe, trąciło prymitywizmem niedokształconego warsztatu literackiego. Pogan — ewentualny powieściopisarz mniej nas interesuje niż Pogan — pamiętnikarz, publicysta i monograf obyczaju dawnej i nowej wsi.

Monografia literacka dawnej wsi Pogana, czyli „Na głodnym zagonie”, rozpoczyna się od topograficznego opisu wsi i snuje się jako rejestr faktów i rodzinno-bytowych anegdot z życia wsi.

Ponury to rejestr a zapisany przez autora bez cienia sentymentalizmu, bez tego choćby cienia czułości, któ-

ry jest utartą konwencją w opisywaniu wsi polskiej, wsi spokojnej, lub który towarzyszy zwykle wspomnieniom dzieciństwa. W tym przedstawieniu jeszcze raz ujawnia się podstawowa wartość dokumentarnej warstwy pisarstwa Pogana — jego realizm, polegający nie tylko na wydobyciu właściwych barw pełnego gędku i brudu bytu biedniackich rodzin chłopskich, ale przede wszystkim na odsłanianiu ekonomicznej podszewki życia. Ona to decyduje o stosunkach nawet wewnątrz rodziny i określa bez litości życie dzieci i młodzieży. Wieś Pogana jest wyraźnie zróżnicowana klasowo, ale forma rejestracji faktów, jaką wybrał on dla opisu wsi, istotnie nie umożliwia autorowi dynamizowania swego opisu, ukazania skłonionych interesów wsi, zobrazowania walki klasowej w sposób sugestywniejszy. Pogan w swej dość naiwnej koncepcji monograficznej — ustalił bezbłędnie swoje podziały społeczne i sprawy, i wsunął je jakby w osobne rubryki. Osobno dziady, osobno zagony, bogacze, proboszcze, nauczyciele itd. Jedną tylko sprawą wiąże te podziały — to przebiegający od początku życiorys własny pisarza i dzieje jego rodziny. Tu zresztą odmalował Pogan kilka plastycznych postaci, typów złośliwych do samodzielnego literackiego bytu: postać ojca — świętoszka, kłótlivej matki, starszego brata, co się rwał do „morusów” i postać znakomitej babki — kościelnicy. Książka o bycie rodziny wiejskiej trzeba by nazwać „Na głodnym zagonie” i w tym sensie książka ta ujmuje przeszłościową świadomość dawnej wsi. Jej życie istotnie kręciło się nie tylko wokół przemian przyrodniczych, ale wokół spraw zamkniętych w sobie rodziny. Szerszy kontekst — np. bandy młodzieży miejskiej — „morusy” — to było już wyjście z kręgu rodzinne-

Edmund Niziurski

Co znaczą biedny i bogaty

I
Interesująca próba „obrony” Pogana jaką podjęła Anna Kamińska w polemice z mną opiera się na twierdzeniu, że zarzuty moje dotyczące ostatniej książki Pogana byłyby może nawet słuszne ale w odniesieniu do innego autora niż Pogan i do innego rodzaju twórczości niż ten, który Pogan uprawia. Kamińska pisze dalej, że rodzaj twórczości uprawiany przez Pogana nie wymaga takiego widzenia, jakie postulowałem, widzenia wsi nie tylko cierpiącej ale i walczącej, widzenia jak kiełkowało i rozwijało się tam nowe. Innymi słowy, Pogana trzeba brać takim jakim jest, nie wymagać od niego rzeczy, do których nie jest zdolny. Ma on swoje, ogrodzone „tradycjami ludowego pisarstwa” podwórko, na którym pracuje, autonomiczny rezerwat pewnych gatunków ludowego pisarstwa i dlatego jest jak gdyby zwolniony od chwytania „politycznych przebiegów” życia wsi.

Takie ustanowienie zagadnienia wydaje mi się nieco niebezpieczne a ponieważ wybiega poza sprawę Pogana i dotyczy pisarstwa w ogóle a pisarstwa o wsi w szczególności — skłania mnie do zabrania głosu. Zbadajmy najpierw co ogarnia ten rezerwat. Czytamy: „Kąg doświadczeń przeciętnego chłopca (z epoki sanacyjnej), dla którego państwo to sołtyś, policjant i podatki”, a dalej: „codzienny byt, obyczaj wsi, etnografia okolicy, monografia wsi” — zakres pokątny.

Otoż nie możemy się zgodzić, by takie sprawy jak codzienny byt i obyczaj wsi a nawet etnografia były w rzeczywistości pozbawione politycznego wyrazu i oderwane od „politycznych przebiegów”. Tych spraw nie można dzielić, gdyż właśnie te „polityczne przebiegi” w przemownym stopniu na codzienny byt wsi wpływają i ten codzienny byt jest właśnie w dużym stopniu funkcją tych „politycznych przebiegów”.

Ten ładunek polityczny jest i to pokazuje nawet w etnograficznych wędrowkach Wacława Nałkowskiego.

Naszym zdaniem obowiązek każdego pisarza polega właśnie między innymi na tym, by w drobnych codziennych sprawach ten polityczny sens widzieć i pokazywać. Od tego nie uwalnia dziś pisarza żaden rodzaj czy gatunek pisarski. Widzieć walkę jest to właśnie ten warunek sine qua non przejścia naszych „ludowych pisarzy” na pozycję realizmu socjalistycznego.

Kamińska słusznie zauważa, że w powieści już przed wojną udało się takim autorom jak Wandzie Wasilewskiej i Władysławowi Kowalskiemu pokazać wieś walczącą, ruch rewolucyjny wśród pracujących chłopstwa i odsłonić wiele dramatycznych kart z życia wsi za czasów sanacyjnych.

Tradycji ludowego pisarstwa pozostały te dziedziny w zasadzie obecne i dlatego Pogan nie porusza ich w swoich „pamiętnikach ze wsi”.

Wydaje nam się jednak, że właśnie po Wasilewskiej, po Kowalskim i po Kruczkowskim już nie można pisać o wsi wczorajszej, nie widząc jej walki budzenia się świadomości wyzyskiwanych i rwania pęt.

I to nie tylko w powieści ale w ogóle w każdym innym literackim utworze o zagadnieniach wsi.

Bo wcale tu nie chodzi o gatunek pisarski. Błędy, które Pogonowi wytknąłem, wytknąłem nie dlatego, że on napisał udany „pamiętnik”, a ja biłem go za nieudaną powieść. Błędy te odnoszą się do jego pisarstwa w ogóle, bo to są „błędy” świadomości.

Pisząc, który nie chce być tylko materiałem dla historyka i etnografa — lecz literatem — inżynierem dusz — mającym ambicję uczestniczenia w dziele kształtowania nowego, socjalistycznego człowieka musi umieć selekcjonować, wartościować i hierarchizować fakty. To obowiązuje w każdym gatunku literackim. Zadaniem świadomego pisarza jest w masie faktów w natłoku „codziennych spraw” bytu wybrać to, co jest istotne, charakterystyczne, to co jest zaledwie nowym, choćby niepozornym i drobnym ale rozwijającym się i potężnym w walce — wybrać to, co kiedyś zadecyduje. Nie można dopuścić do skostnienia układu. Trzeba pokazać ruch i rozwój.

Po sposobie przeprowadzenia tej selekcji i zhierarchizowania poznajemy właśnie między innymi stopień świadomości politycznej autora.

Oczywiście są gatunki pisarskie, które się do wyrażenia walki wieści nadają. Dlatego zyczyłbym Pogonowi np. napisania dobrej powieści. Ale uważam, że nawet takie formy jak kronika, pamiętnik czy monografia nie uwalniają od postulatów realizmu socjalistycznego. I my z tych form nie rezygnujemy pod warunkiem, że ożywi je ta sama socjalistyczna świadomość, tak jak kronikę młodej dziewczyny w obłętnym Leningradzie, jak pamiętnik bohatera ZSRR — czerwonego partyzanta Werszysy, jak autobiografię Lucjana Rudnickiego.

II
Jeśli jesteśmy już przy formach literackich zatrzymajmy się nad jeszcze jedną z nich, nad reportażem literackim, który Kamińska sugeruje Pogonowi.

Zupełnie słusznie pisze ona, że reportaż literacki nie jest formą łatwą i że zeszloroczny konkurs „Wsi” ukazał trudności w operowaniu tym rodzajem przez pisarzy samouków i korespondentów,

go i jako takie było przez rodzinę potępione. Nawet kościół sankcjonował tę wyłączenie bytu rodzinnego wsi i na niej opierał w wielu razach swój autorytet i swe obrzędy. Szkoła kuśla się przeważnie bez skutku o wtargnięcie w byt rodziny — domagając się od rodziców zwolnienia dzieci od ich wczesnych rodzinnych obowiązków. Zmiana w funkcji rodziny wiejskiej, a co zatem idzie i roli kobiety wiejskiej — to etap znacznie dalszy — etap kolektywnej gospodarki rolnej, to etap, który też dopiero aktualnie narastać może w psychice wsi.

Dobrze byłoby, gdyby Pogan procesy te obecnie dojrzał i w jakiejś formie dał im wyraz. Dobrze byłoby, aby swoją rodzinną koncepcję wsi umiał zastąpić inną, bardziej dynamiczną, stającą się. Dobrze byłoby, aby elementy nowej wsi, które Pogan obserwuje i które przecież kwitują jakoś w swych korespondencjach i artykułach — potrafił ukazać już nie w formie bardziej lub mniej żywego zapisu etnograficznego, jak zrobił to w książce „Na głodnym zagonie”, lecz w nowej dla siebie formie — reportażu z terenu. Może się mylę, ale nie powieść sugerowałabym Pogonowi na warsztat literacki, jak czyni to Niziurski, a właśnie reportaż. Jest to problem dla naszej literatury nie małej wagi i problem trudny, tak trudny, jak trudną formą jest literacki reportaż. W „Cierpkim owocu” dowiódł Pogan, że potrafi władać formą zbeletryzowaną, ale jednocześnie widzieliśmy w tej książce, jak szamotał się z banalnymi konwencjami literackimi opowiadania i nowelki, z konwencjami bohatera, „czarnego charakteru”, szczęśliwego zakończenia itd. Niel Pisarstwo Pogana wyrastające z autentyzmu, z tradycji pamiętnikarstwa i publicystyki, może zarejestrować stającą się rzeczywistość wsi, walkę klasową na obecnym etapie i wszystko nowe w psychice ludzi na wsi — tylko poprzez formy zbliżone do reportażu.

Zeszloroczny konkurs „Wsi” na reportaż ukazał trudności w operowa-

niu tym rodzajem przez pisarzy-samouków i korespondentów. Nie zawsze nawet sam rodzaj reportażu był przez nich rozumiany. Artykuły lub nowela podawane były za reportaż. Ta forma z pogranicza literatury pięknej i dobrej publicystyki wymaga specjalnego przygotowania i umiejętności chwywania życia „na gorąco”. Inteligentny korespondent gazet, dobry publicysta i pisarz, operujący świetnie realiami i autentyzmem dialogów i języka — Pogan powinien w następnej książce zdobyć się na szereg reportażów z nowej wsi. „Na głodnym zagonie” dla naszej wsi, dla naszego czytelnika, zwłaszcza wiejskiego — jest i powinno być ostatnim zwróceniem głosu wstecz, ostatnim obejrzeniem się w przeszłość. Pogan nie ukazuje korzeni rewolucji malując w tej książce nie wszystkie może, ale liczne przesłanki rewolucji na wsi. Nie rezygnując ze swych skłonności pisarskich do chwywania przede wszystkim bytu wsi, jej obyczaju — mógłby Pogan zapisać nam nowe dialogi, nastrożyć ostre swego pióra dla nowej satyry, pokazać jak żyją, jak mówią, jak się ruszają ludzie już nie „na głodnym zagonie”, ale na wspólnej gospodarce. Aby tego dokonać, samemu Pogonowi nie pozostaje nic innego, jak opuścić „głodny zagon” rozpocząć życie w nowym kolektywie, w nowym środowisku ekonomicznym i społecznym. Wyjeżdżając w teren na wieś pisarze-inteligenci, próbując wyzwać się w obec dla siebie środowisko. O ile łatwiej przyjdzie to Pogonowi. Tym wezwaniem zakończyłabym swoje rozmyślenia o Poganie. Tym wezwaniem: do porzucenia lenistwa i rutyny, jeśli już zdołał się w jakiś sposób nawarstwić na tym tak bardzo żywym, ciętym i inteligentnym pisarzu chłopskim, chcąc mu przeszkodzić w rozpoczęciu wraz z nową wsią nowego życia i co zatem idzie — nowego pisarstwa.

Anna Kamińska

*) Józef Pogan. Na głodnym zagonie. „Czytelnik”, 1950, str. 155.

W poprzednim numerze

W ostatnim numerze „Wsi” 9 (292)

E. Halicz — Armia Wolności. M. Ryłski — Na mogile bohatera. S. Gębala — Chłopi murarze. S. Wygodzki — Sprawa Jelonka. Z. Ząbicki — powieść o przebudowie wsi. J. Maciejewski — Prawdziwy obraz okupacji. Z. Polsakiewicz — Górejacy płomieni. H. Bereza — Epopeja proletariacka. W. Udalski — W rewolucyjnej szereg P. Chmura — Wyznanie średniaka. Max Zimmering — Rzeka pokoju. Z. Rzeplińska — Bez nas. Listy z prowincji. M. Koliba — Łączymy doświadczenia. S. Klimke — Zapomniano, że średniak... waha się. M. Wielgus — Rola i siła biedniaka. B. Golebiowski — kto atakuje? J. Biegala — Poznajemy wroga. P. Pigwa — Biedniackie akcje. — stron 8. Ilustracji 16.

mu na wsi i jego często nieświadome, lecz tym straszniejsze oskarżenie. Przymiowanie bezkrytyczne tych tradycji, bez ich klasowej rewizji jest dziś nie tylko zastojem, jest cofnięciem w tył. W tych tradycjach nie trzeba grzebać lecz trzeba ich postępowy nurt rozwijać.

Tego rozwoju u Pogana nie widzimy i to właśnie napędza nas troska.

Balzak był w trudniejszym od Pogana położeniu, bo pisał w okresie jednego etapu historycznego, gdy stosunki społeczne utrzymywały się mniej więcej takie same. Pogan pisze w okresie rewolucyjnego skoku, — na zakręcie historii. A jednak Balzak konstruuje świat, domie gmach społeczeństwa, w każdym utworze wypełnia jakby inny pokój tego gmachu. Pogan buduje jak pszczoła wciąż identyczne komórki i wciąż tym samym napelnia je „miodem”. Nie może wyjść z kategorii biedny-bogaty, nie może opuścić swojego „głodnego, przedwojennego zagonu” — to stwierdzamy nie tylko po jego drukowanych od 45 roku utworach lecz nawet po opowiadaniach na aktualne tematy publikowane we „Wsi”. Np. w „Drodze chłopca-górnika” czuje się Pogan jak ryba w wodzie dopiero wtedy, gdy wdepnie „na głodny zagon”, a w opowiadaniu „Na gromadzkim zebrańniu” dopiero wtedy, gdy jak drugi, wiejski Wiech odnajduje swoje stare typy w nowej i stąd ośmieszającej sytuacji. Znowu doskonały materiał autentyczny i humor lecz z pokazaniem procesu kształtowania się świadomości chłopskiej wciąż jeszcze — nici.

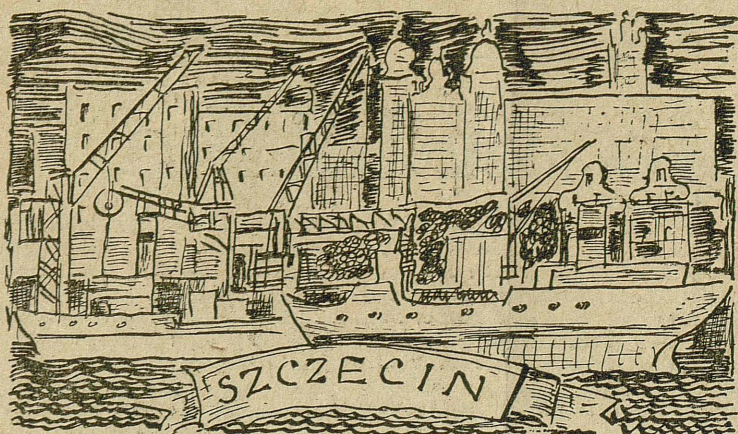
To wszystko może nam również wytłumaczyć fakt, dlaczego u Pogana nie ma średniaka. Otoż u Pogana nie ma średniaka z tego samego względu, z jakiego nie ma go w biblii, bo średniak nie jest jakimś pojęciem „pra-ekonomicznym” jak biedny-bogaty lecz pojęciem klasowym, politycznym; średniak zjawia się na określonym etapie rozwoju gospodarczo-społecznego na wsi i nie zauważa go z reguły w jego funkcji klasowej i politycznej ten, kto myśli kategoriami „tylko” ekonomicznymi.

A podział klasowy u Pogana mimo, że tak dobitnie przeprowadzony, został, moim zdaniem, podkutywany nie tyle przez pełną świadomość polityczną ile właśnie przez... „tradycje ludowego pisarstwa”.

P.S.
Otrzymałabym właśnie od Pogana wiadomość, że przeniósł się ze wsi na stałe do Katowic i że „na razie” przestaje pisać na tematy wiejskie.

Co będzie z reportażem o nowej wsi, który zamówiła u niego Kamińska?

Edmund Niziurski



Stefan Stępień

Socjalistyczni pracownicy morza

Pisać o życiu i pracy województwa szczecińskiego, to znaczy pisać przede wszystkim o morzu, żegludce, dalekomorskich potowach rybactwa, handlu i portach.

Specjalną bowiem cechą naszego województwa jest jego nadmorskie położenie oraz portowo-rybacki charakter. Żadne województwo nie jest w tym stopniu zaplecem swej stolicy, żadne z miast wojewódzkich nie wyściska tak silnego piętna na cały przez siebie obsługiwany obszar co Szczecin, miasto - olbrzym o obszarze większym od Warszawy i Łodzi razem wziętych, miastowielki port rzeczny i jednocześnie morski port I klasy, leżący daleko od ujścia Odry już w głębi Złaz, miasto - potężny ośrodek przemysłowy, który skupia 315 ludności pracujących w zawodach pozarolniczych całego województwa.

Staty rozwój naszego handlu zagranicznego, rozszerzające się szybko, dobrosąsiedzielskie stosunki gospodarcze z Niemiecką Republiką Demokratyczną wzdłuż wielkiej drogi wodnej Odry - Berlin - Łaba stwarzają dla Szczecina-portu coraz pomyślniejsze perspektywy rozwoju, a dobijające ze stolicy jaskółki polityczne o rychłym jako by potężnym sprawu żegludki morskiej i śródlądowej w jednym Ministerstwie napędzają nas wielką radością, bo rozumiecie dobrze co znaczy mieć w jednym miejscu dwa wielkie porty, jeden żegludki śródlądowej (największy w Polsce), drugi żegludki morskiej, których zarządy musiały nieraz rozmawiać z sobą przez... Warszawę, bo podlegały dwóm oddzielnym ośrodkom dyspozycji.

Cóż można nowego napisać o porcie? Znaczenie literatury przedwojennej opisy portów: las maszyn i kominów, stopy gniących odpadów zatrzymujących wodę i powietrze, wielkie firmy handlowe i biura żeglowne, piramidy towarów przenoszonych dźwigami z nadbrzeży z okrętów i na okręty, mnóstwo szynków a w nich pijani marynarze różnych narodowości i kolorów skóry.

Ale przyjeżdżcie do Szczecina to zobaczycie nowy, inny port, PORT SOCJALISTYCZNY KONTY-NENTU, gdzie zbiegają się szlaki braterskiej wymiany towarów narodów. My wiemy, że transport i żegluga to czwarty (po przemyśle, rolnictwie i budownictwie) dział produkcji materialnej, że walka o podwyższenie dochodu narodowego Polski podjęta w Planie Sześcioletnim musi się toczyć z niemieckim napięciem w transporcie, handlu, że-

gludze, niż w górnictwie czy w rolnictwie.

Nie dziwi więc Was fakt, że właśnie Szczecin wystąpił z nową formą współzawodnictwa: o właściwy socjalistyczny stosunek do sprzętu morskigo.

Ta metoda współzawodnictwa, zainicjowana w ZSRR przez załogę statku „Akademik Krylow”, zainteresowała żywo szczecińskich pracowników morza w czasie niedawnego pobytu „Akademika Krylowa” w porcie Szczecina. My, u nas w Szczecinie, wymieniamy z marynarzami innych narodów nie tylko papierozy ale i przede wszystkim doświadczenia produkcyjne.

Metoda załogi „Krylowa” jest prosta. Oto każdy z członków załogi okrętu podejmuje się opieki nad jednym z podstawowych urządzeń okrętowych (bądź w maszynowni, bądź na pokładzie), dogląda go stale, konserwuje i zabezpiecza przed awarią. Tego typu współzawodnictwo nie tylko staje się potężną dźwignią podnoszenia kwalifikacji zawodowych załogi, ale sprawia także cuda, że statki radzieckie żyją przeciętnie dwa razy dłużej niż statki kapitalistycznych koncernów żegludkowych, że potrafią przy mniejszym zużyciu paliwa i smarów powiększać stale i systematycznie swą szybkość handlową, że unieją większość remontów i napraw przeprowadzić na pełnym morzu, nie tracąc czasu w portach, służą prawie bez przerwy ojczyźnie. Dziś już nie tylko załogi holowników „Swarożyc”, pogłębiarki „inż. Wenda” i innych statków oraz kutrów rybackich, ale i dźwigowi basenu górniczego oraz trymerzy rejonów portowych „Odra”, „Starówka”, „Parnica” stanęły do tego typu współzawodnictwa.

Mnożą się portowe wynalazki i pomysły racjonalizatorskie, drobne nieraz a jakież ważne, tak jak nowe taczki do transportu towarów luzem pomysłu ślusarza MAJDZIAKA ze „Starówki”, który to pomysł zaoszczędza połowę robocizny, połowę czasu przy załadunku i wyładunku. A czas w porcie jest bardzo drogi.

Towarów a zwłaszcza węgla przewozi się przez nasz port i nasz wschodni węzeł kolejowy bardzo wiele, ale chyba nigdzie nie walczy się z taką pasją o oszczędność węgla, jak właśnie u nas, gdzie leżą tego węgla całe wzgórza. W tej akcji oszczędnościowej produkuje białogardka elekrownia, a w niej brygada Lipińskiego (w składzie Lipiński, Michalski, Sosnowski), którzy

zamiast jak dotąd: dwóch palaczy na jeden kocioł, we dwóch obsługują po dwa kotły, uzyskując znaczne w dodatku oszczędności na paliwie, energii elektrycznej, smarach, czyściwie i drzewie.

Do rozpoczęcia współzawodnictwa szykują się dziś i rybacy morscy ze Swinoujścia, u progu nowego sezonu potowów dalekomorskich.

Za przykładem marynarzy, rybaków, pracowników wybrzeża, idą pracownicy uspołecznionego handlu. Nigdzie chyba tak jak u nas nie tętni walka o umocnienie i pogłębienie socjalistycznego charakteru naszego handlu uspołecznionego. Załogi sklepów Miejskiego Handlu Detalicznego obniżyły koszty obrotu w roku 1951 od 25% (dział spożywczy) do 31,4% (dział art. przemysłowy), o 10% skróciła okres odprawy handlowej statków pracownicy Żegludki Morskiej (dawne przedsiębiorstwa Gdynia - America Line).

Na łamach naszej prasy, na zebraniach załóg zakładów przewoźnych i między konsumentami rozwija się obecnie zainicjowana przez Prezydium naszej Wojewódzkiej Rady Narodowej wielka dyskusja dla ustalenia godzin otwarcia różnych sklepów, tak aby to było najbardziej dogodnie dla świata pracy a jednocześnie ekonomicznie najkorzystniejsze.

Ta troska o usprawnienie socjalistycznego handlu, łączy się dla nas jak najściślej z ograniczaniem i likwidacją w handlu elementów kapitalistycznych, z tępieniem spekulacji oraz przechowywania przez kulków i innych pasożytów towarów deficytowych.

Coraz silniej pod pretekstem opinii publicznej (a nieraz i przed kratkami sądowej) ciągamy takich spekulantów, jak zdeklamowany niedawno przy okazji skupu zboża przez biedotę wiejską i średniackich kulków z pow. Gryfino, gmina Kanie, wieś Piaszczno: Janicki Piotr.

Ukrył on w sianie, plewach i beczkach około 55 q zboża i 18 q maki. Poza tym posiadał na skórze twardą i miękką na pięć par butów, butów gotowych skórzanych (z cholewami) 8 par, butów gumowych - 6 par, półbutów damskich i męskich - 16 par, 8 nowych ubrań męskich i około 30 par spodni, kap i dywanów około 25 sztuk, mydła około 60 kg. Towarów różnego gatunku, kuponów na ubrania, bielizny, kożuchów itp. około 2 wozy, ponadto 15 kapeluszy i 10 czapek. Poza tym miał schowane meble, lustra, rowery, wódkę, spirytus i wiele innych wartościowych rzeczy, które niszczyły w schowkach.

Ot pijawka, spekulacyjno-lichwiarska dusza, popuść mu cugli, to i krew by wyszła z człowieka! Szczecin jest jednym z pierwszych miast w Polsce, a chyba pierwszym portem, który rozpoczął zdecydowaną walkę z pijactwem dla ukroczenia wynikających z niego szkód gospodarczych i kulturalnych. Obecnie nasz „Głos Szczeciński” systematycznie zaczyna ogłaszać z imienia, nazwiska i adresu notorycznych, niepoprawnych pijaków.

Widzicie więc, że choć morze u nas takie same jak w Kopenhadze, Nowym Jorku, Sztokholmie, ale port jakiś inny i ludzie inni: SOCJALISTYCZNI PRACOWNICY MORZA.

Dajcie nam jak najrychlej trzy razy więcej okrętów, o których mami Plan Sześcioletni, a my już wykażemy, ile z nich można wycisnąć nowych bogactw dla całego kraju.

Stefan Stępień

„Bagnet na broń”

28 marca rozpoczęła się w Warszawie kilkunastodniowa konferencja, na której najmłodszy kandydat do zawodu literackiego przemysłu, pod kierunkiem starszych pisarzy, aktualne problemy; rozwiązywania, jakie musi podjąć literatura w ogóle, by spełniała ona swoją mobilizującą rolę w budowie socjalizmu, by porwała cały naród do walki o pokój, o jaki sposób muszą pracować nad sobą, by wyrzucić z nich nową literaturę, które wniosą w nasze piśmiarstwo rzetelne przygotowanie ideologiczne, szerokie doświadczenie społeczne i sumienne stosunek do warty sztatu pisarstwa.

W konferencji wzięły udział młodzi i najmłodszy poeci, prozaicy i krytycy literatury. Delegują ich „klubu młodych”, delegują redakcje pism literackich. Zaciąg jest duży, nie obejmuje on jednak wszystkich tych, co po dalekich miasteczkach i wsiach chwytały za pióro, by w reportażu, opowiadaniu, recenzji, liście do redakcji, nocie - dać wyraz bieżącej pracy wokół nich walce, w której biorą bezpośredni udział.

Ci wszyscy muszą mieć zwrócone oczy na konferencję marcową; o tych wszystkich muszą pamiętać organizatorzy konferencji - Związek Literatów Polskich.

Co różni te młode kadry o szerokim zasięgu od pisarzy starszego pokolenia, co jest ich wartością, którą należy cenić ale i pielęgnować, wzmacniać, umacniać w ryzy marksistowsko - leninowskiego widzenia rzeczywistości. To ich NOWE DOŚWIADCZENIA SPOŁECZNE.

Są oni ludźmi już klasowej walki o socjalistyczny ustroj. Są ludźmi, którzy na określonych pozycjach: działacza zetemponskiego, nauczyciela, robotnika - przodownika pracy,

oświatowca - budują nową rzeczywistość, widzą jej opory, ale potrafią je rozwiązywać, bo dostrzegają siły społeczne, te na których można się walczyć i te, które trzeba bezlitośnie pokonywać pod jakąkolwiek maską reakcji i wstecznościwa by się one kryły.

Wartością niezaprzeczoną młodych kadr pisarskich jest to, że ich widzenie rzeczywistości wyrasta z DZIAŁANIA. Oni zwalczają analfabetyzm, budują spółdzielnie produkcyjne, produkują w ruchu świetlicowym, uczestniczą we współzawodnictwie na zakładach pracy, szkołach i wyższych uczelniach.

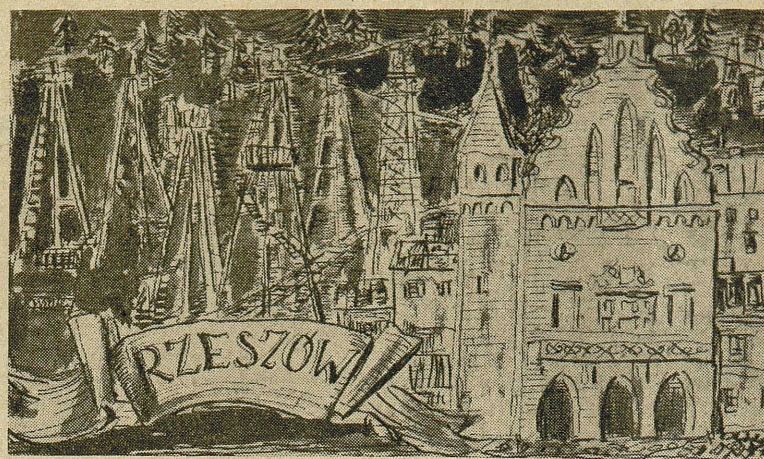
Te doświadczenia muszą się ciągle bogacić o pełniejszą dojrzałość ideologiczną, o szersze widzenie spraw swojego odcinka walki w perspektywie walki, które przed krajem stawia Partia, które przed naszym narodem stawia moment historyczny. Bo walczyć o likwidację resztek zacofania i ciemnoty, walczyć o nową formę gospodarki rolnej, walczyć o wydajność pracy - to dzisiaj walczyć o bezpieczeństwo własnego domu, to walczyć o prawo do uśmiechu, jakim odbarza nas małe dziecko, to

walczyć o spokojne dni naszych matek i ojców - to walczyć o zachowanie naszych najlepszych tradycji kulturalnych. Wrogowie pokoju chcą nam odebrać uśmiech naszych dzieci, chcą obrócić w perzynę nasze pola, w gruz nasze domy, w których są książki, kwiaty i obrazy.

Młodzi i najmłodszy pisarze wnoszą w literaturę doświadczenie klasowe, w jakim już od dziecka wyrastali ale dlatego muszą pogłębiać swoją dojrzałość ideologiczną, muszą widzieć ostro sens toczącej się walki i w kraju i na całym świecie, muszą widzieć wielkość tej walki. Muszą głęboko widzieć i głęboko odczuwać palos tej najbardziej humanistycznej walki, jaką dzisiaj podejmuje lepsza, socjalistyczna część ludzkości. Bo tylko wtedy znajdzie się wyraz artystyczny, gdy się będzie „widziało” mrogiem i sercem, gdy się będzie pamiętało, że żyjemy w czasach w których nas wszystkich obowiązują hasła proletariackiego poety - „bagnet na broń!” Tak młodzi pisarze: „bagnet na broń!”, bo wasze słowo to narzędzie walki.

Leonard Sobierański

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL	
Redaguje Komitet	
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7	
Prenumerata 1 Kolportaż: P. P. K. „Ruch”, Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25	
Tel. Red. Nacz. 721-30 i 721-30 i wewnętrzny 21 i 80	
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNI - OSW. C. Z Y T E L N I K - REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA	
Wpłaty na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzywy 16, Chmielnia 25	
Warunki prenumeraty: miesięcznie 3-zł.; kwartalnie 9-zł.; półrocznie 18-zł.; rocznie 36-zł.; Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa VII-1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”	
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Osw. „Czytelnik”. Marszałkowska 8/6	
2-B-15753	



Tadeusz Gołębiowski

Co wiecie o nas?

Kiedy byłem trzy miesiące temu w Warszawie na słowo: „Rzeszów” pewien bardzo kulturalny i postępowy obywatel zmarszczył brwi i powiedział:

— A, to tam gdzie ropa i gdzie UPA morduje...

— Nie, już nie morduje... — odpowiedziałem zdziwiony.

— Tak? No to mudno u was, co? Brrr...

Do tego pana miałem słuszny żal „provincializm”, że w szóstym roku Polski Ludowej tak mało o nas wie, no ale myślę — wyjątek... nie-szczęśliwy przypadek. Tymczasem okazuje się, że wcale nie wyjątek, że taka opinia o nas jako o „ciemnym masie” jest szersza.

Oto w nr. 5 tak poważnego i tak cenionego przez nas Rzeszowskiów pisma jak „Nowa Kultura” ukazuje się artykuł p. Kazimierza Wojciechowskiego p. l. „Nauka, kultura i sztuka w dodatkach do gazet”, gdzie autor nie tylko nielaskawie przeczytał Rzeszów ale wręcz napisał: „Jedynie Kielce i Rzeszów wydają własne gazety, dodatków do nich „NIE DRUKUJĄ”. Aż nas zatkało! Nie wiemy, jak tam jest z Kielcami, ale my rzeszowscy czytając (oczywiście obok „Nowej Kultury”) co niedzielę i już drugi rok pignyk i bogaty (4 kolumnowy) dodatek literacki, artystyczny i naukowy do naszych „Nowin Rzeszowskich” dowiedzieliśmy się z tak wiarygodnego źródła jak „Nowa Kultura” że to złudzenie: dodatków nie ma. Taką polityką względnie „ciemnego terenu” byłaby zresztą wyjątkowa w każdym innym artykule ale nie w tym, którego tematem były właśnie prowincjonalne dodatki do gazet.

Naci dźwięki się, rebus się stantibus, że tak mało jesteśmy p. l. o sobie znani? I zamiast być Beniaminkiem z powodu owej ropy, jesteśmy niestety tylko kuzynkiem Panssem? Muszę więc napisać o kilku sprawach, które choć w części wyjaśnią, jak to u nas właśnie jest.

1) „GAZETA KRAKOWSKA” i „NOWINY RZESZOWSKIE”

Przybliżać Plan Sześcioletni do terenu, mobilizować i walczyć do gospodarstwa istniejącego na miejscu rezerwy — oto jedno z podstawowych zadań prasy prowincjonalnej. Ale można to robić lepiej, a można robić gorzej. Porównamy dwie gazety: „GAZETĘ KRAKOWSKĄ” i „NOWINY RZESZOWSKIE”. Pierwsza z nich zna dobrze pracę, osiągnięcia i trudności metalowców Fabloku w Chrzanowie, kolejarzy Krakowa, Tarnowa, Nowego Sącza, chemików z zakładów chemicznych Krakowa, Tarnowa, Nowego Sącza, włóknarzy Andrychowa; budowlanicy z Nowej Huty, robotników PGR itp., razem z nimi żyje i walczy, pisze konkretnie, jasno, zna ludzi, fakty, daje ogólną podbudowę spraw i problemów, ale nie daje ogólników.

„Dzięki nowym normom robotniczy Zakładów Sodowych zwiększyli i ulepszyli produkcję”. „Droga, na której Fabryka Maszyn i Odlewnia Żelaza doszła do obniżki kosztów własnych”. „Gdy ujawnimy rezerwy, usprawnimy organizację pracy”. „Krakowscy związkowcy realizują uchwały VI Plenum CRZZ”. „Jak towarzysze ZGA w Mościcach wspólnie z załogą opracowali koncept planu produkcyjnego na rok 1951”. „Braki, które hamują rozwój współzawodnictwa”. „Opracowanie planu obniżki kosztów własnych przyniesie cementowni „Wiek” poważne oszczędności” — oto gursz tytułów artykułów redakcyjnych z drugiej tylko połowy lutego b. r. Ich treść żywa, konkretna, odegrała w pełniową wielką rolę mobilizującą.

„NOWINY RZESZOWSKIE” z tego samego okresu wolą tematy ogólniejsze: „Związki Zawodowe — podstawową transmisją Partii do mas bezpartyjnych”. „Organizacja partyjna — politycznym kierownikiem produkcji”. „Organizacja partyjna a narady wytwórcze”. „Partia w walce o obniżkę kosztów produkcji”. „O błądach w stosunku do biedoty”...

Jest to bardzo cenne i potrzebne, ale w tych artykułach nie ma Rzeszowskość, za mało słychać o metalowcach Stalowej Woli, o naftiarzach Krosna, o chemikach, włókniarzach rzeszowskich, o pracy i osiągnięciach robotników rolnych, spółdzielców, pracowników handlu uspołecznionego.

Więc nafta.

Plan na 1950 rok przekroczyliśmy ale wcale nie jesteśmy zadowoleni, bo u nas, wiece, biurokracja trzymała się tej starej teorii: lepiej mniej zaplanować, a więcej wykonać.

Wprawdzie sporo geologów pracuje w naszym zagłębiu a i to nie zawsze „czują ropę”. Walka z rutyniarstwem, walka z biurokracją, walka o nowe robotniczo-chłopskie kadry to naczelné problemy na odcinku personalnym u nas w planie sześciolletnim.

Na terenie jednej z kopalni rutyniarze „udowodnili”, potrafiąc plikiem map, że nie ma ropy i, że jeśli robotnicy tak koniecznie chcą, to niech wierzą na „własny koszt” i odpowiedzialność. Tymczasem gdy dzięki stanowczej postawie organizacji partyjnej przystąpiono w końcu do wierzeń, odkryto nowe bogactwo pole naftowe. Dlatego u nas obecnie słowa: „nie czuję ropy” nabierają już innego znaczenia i znaczą: „nie czuję planu sześciolletniego — nie czuję socjalizmu”.

Poza tym, czy myślicie, że my tu w Rzeszowie i Krosnie czujemy się metropolią polskiej nafty? Nie podobno. Jesteśmy tylko terenem eksploatacyjnym. Centralny Zarząd Przemysłu Naftowego siedzi w Krakowie, choć w Krakowie nie ma ani jednego szybu naftowego i rafinerii. Nie można powiedzieć, żeby to nie sprzyjało owej biurokracji, zanikanu planów i w ogóle papierowej robocie... w tej zresztą części obecny nam klasowo.

A przecież rosną u nas nowe kadry. Poznajemy „je” nie „po” „popłoch” lecz po postawie, po produkcyjnych wynikach.

W Kuźni Centralnych Warsztatów Naftowych wyrósł tow. WACŁAW GAJEWSKI racjonalizator i przodownik, który w ubiegłym roku osiągał stale przeciętną normę

190%. Dzisiaj jest cenionym instruktorem szkoleniowym. Tow. Gajewski nie był sam; takich racjonalizatorów jak on mamy cały zastęp. Nie tylko w przemyśle naftowym. Zajrzyjmy do huty w Stalowej Woli, która przeszła niedawno na nowe normy. TOKARZ JONASZEK, któremu kalkulator chciał podwyższyć normę o 32%, rozsierdził się i gwałco zaprotestował, że... za mało i zażądał podwyższenia o 50%. SZLIFIERZ SOBCZAK wyrabiał w listopadzie 180% starej normy, a po podwyższeniu norm wyrabiał 203%... NOWEJ.

To nie są sporadyczne wypadki. Rysuje się już i u nas nowy typ ludzi... Patrząc na nich rozumiemy, że stajemy się nowym narodem narodem socjalistycznym, „nawet” tu w Rzeszowskim...

Może ten szokujący — dla niektórych „znawców terenu” fakt, choć w pewnym stopniu wyjaśnia drugie zjawisko.

W robotniczym hotelu nr 2 w Stalowej Woli mieści się biblioteka korzysta z niej 878 robotników i robotniczej młodzieży. 100 osób łącznie pożycza stąd książki. Jakże? „Jak hartowała się stal”, „Cieny Don”, „Opowieść o prawdziwym człowieku”. Te książki pożerają czytelnicy najchętniej, równie jak „Dziękuję, Technik”. I jeszcze jedno. W pobliżu mieści się WYSTAWA PRAC RACJONALIZATORÓW huty.

„Czy te fakty nie mówią same za siebie?”

Podobnie jak to, że w Dębicy robotnicy wystawiają „Karhanda”, że Dom Ludowy w Mrowli — „Pana Jowialskiego”, że Powiatowy Dom Ludowy w Przemyśle urządza dyskusje o „Wodewili Warszawskiej”, że Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej po Baltuszuje wstąpił z najnowszą polską sztuką — ostatniego podziwiał: „Wczoraj i przedwczoraj” A. Maliszewskiego jak również taki fakt — kopciuszki, że we wsi Zarkrzewie (gdzie w powiecie tarnobrzskim) ZMP-owska młodzież wybudowała z własnej inicjatywy świetlicę...

P. S. A jednak poeta Tadeusz Urganz nie przetrzasnął się naszego terenu i jak Amundsen, pokonując surowe warunki klimatyczne (styczeń, „syberyjskie mrozy i zaspę”), podbił nas na swoim dzielnym Wilysie. W Brzozowej zmierzysł się i wziął do niewoli 900 tuziemców, w Iwoniczu z 400! Nie miejscowości też dopisywał. Bardzo jesteśmy wdzięczni Urganzowi i Towarzysowi Wiedzy Powstalczej. Urganzowi także i za to, że choć otrzymał porcję krytyki (nie darmo czytamy „Nową Kulturę” i literacki dodatek do „Nowin Rzeszowskich” p. Kazimierza Wojciechowskiego) — powiedział, że jeszcze raz do nas przyjeżdżcie. Spodobał nam się nasz ludzie i teren. Morowcy poeta ten Urganz!

Tadeusz Gołębiowski

Prasa regionalna

Wzięmy artykuł z 11 lutego b. r. „Przed I Ogólnopolskim Kongresem Ligi Kobiet”, pełno w nim osiągnięć kobiet pracujących z całej Polski, nie ma nic o pracy i woli budowania socjalizmu kobiet rzeszowskich, nie ma nic o brygadach Heleny Rabej, Pauliny Kaczmarzkiej z fabryki Pomona w Przemyśle, które podjęły dla uczczenia Kongresu zobowiązania podniesienia wydajności w 30% ani nic o brygadzie St. Rajzer — która przejdzie z pracy dniówkowej na normowaną, ani o pracownicach tartaku nr 1 w Nisku, czy pracownicach fabryki San, które nie tylko zobowiązały się podnieść wydajność pracy, ale i ulepszyć jakość produkcji. A szkoda.

Czy zespół redakcyjny „NOWIN RZESZOWSKICH” nie potrafi pisać w oparciu o doświadczenia swego województwa? Owszem, jak chce to potrafi. Taki np. artykuł „Uspawnić pracę masowo-polityczną na wsi” oparty na analizie pracy Gminnego Komitetu w Wojniczu, czy artykuł „O właściwy stosunek do korespondenta robotniczo-chłopskiego” aż kipi od świetnych i mobilizujących przykładów z własnego terenu, a więc przykładów najbardziej przekonujących.

Rozumiemy, że trudniej jest wydawać dobrą gazetę w Rzeszowie niż w Krakowie, ale i to wiemy, że ludzie i nowe kadry rosną w walce, w atmosferze wielkich a nie zanizonych wymagań. W terenie rzeszowskim jest piękny aktyw, niechże „Nowiny Rzeszowskie” pokażą go krajowi niech nie chowają go pod korcem, chcemy się uszyścić i od nich uczyć, jak budować socjalizm.

ST. C.

2) „GAZETA POZNAŃSKA”

Ciągłość, systematyczność, pomyślność i staranność w pracy wydawniczej „GAZETĘ POZNAŃSKĄ” spośród prasy regionalnej.

„Gazeta Poznańska” prowadzi ostatnio b. interesującą korespondencją wymianę doświadczeń pod nagłówkiem: „Jak nasz POM, PGR, spółdzielnia produkcyjna, nasza gromada przygotowuje się do akcji siennej”. W rubryce tej zabierają głos robotnicy z POM i PGR, członkowie, spółdzielni produkcyjnej i indywidualni chłopcy.

Na akcję racjonalizowania zużycia węgla, redakcja „Gazety Poznańskiej” odpowiadała serią rysunków satyrycznych z doskonałym komentarzem p. t. „Węglem w oko”.

W związku z akcją skupu zboża — wprowadziła na pierwszych kolumnach „meldunki z akcji skupu zboża”. Stała więc pisma z terenem wiejskim i fabrycznym podtrzymującą dobrych reportażystów, sprawozdawców i autorów artykułów problemowych, jak Maciej Gryfin, E. Kwiatkowska, W. Milczkowski, B. Kowalski i wielu innych. Artykuły ich dotyczą zawsze konkretnego terenu i konkretnych spraw.

Niewątpliwą zaletą pisma jest ambicja uprawiania ciekrej krytyki nie tyle w suchych stwierdzeniach i zapytaniach lecz w dowcipnym felietonie, satyrze, humorze, rysunku.

Ciekawą próbą jest zorganizowanie współzawodnictwa urzędów pocztowych i indywidualnych listonoszy w przedterminowym wykonaniu planu prenumeraty „Gazety”.

Szkoda natomiast, że „Gazeta” nie potrafiła zorganizować dyskusji robotników nad zagadnieniami produkcji jak to zrobiło np. kieleckie „Słowo Ludu”.

Również mimo posiadania zastępu korespondentów przeszkolonych ostatnio na 2-tygodniowym kursie, redakcja niedostatecznie, naszym zdaniem, wykorzystuje ich materiałny bezpośredni (poza korespondencyjną wymianę doświadczeń w przygotowaniu akcji siennej). Pod tym względem organ poznański ustępuje np. wyraźnie „Gazecie Pomorskiej”, która oddaje do dyspozycji korespondentów całą nieraz kolumnę.

Wydaje się, że tendencja „Gazety Poznańskiej” jest raczej posługiwania się korespondentami pośrednio, jako materiałami do artykułów i felietonów redakcyjnych. Redakcja „Gazety” nie rezygnując z takiego użytkowania korespondencji (tym bardziej, że mogłaby być wykorzystana problemowo, pomysłowo i pożytecznie), powinna, naszym zdaniem, bardziej doceniać wycho-wawcze znaczenie bezpośredniego publikowania korespondencji terenowych, podpisanych nazwiskami autorów i poruszających żywotne dla danego terenu sprawy.

E. N.